

DZIS i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Rok VI

Warszawa, 30 lipca 1950 r.

Nr 30 (244)

Jan Antoni ROSTWOROWSKI

BONN CZY BERLIN?

Z POCZĄTKIEM maja 1945 roku runęła Trzecia Rzesza Hitlera. W wyniku układu Poczdamskiego jej obszar uległ podziałowi na 4 strefy: radziecką, angielską, francuską i amerykańską.

Wkrótce strefy zachodnie uległy reorganizacji. Tą drogą powstała „Bizonia”, później „Trizonia”, a w konkluzji sztuczny twór tzw. „Republika Związkowa Niemiec” ze „stolicą” w Bonn.

Radziecka strefa okupacyjna dzieliła inny los, niż strefy zachodnie. Radzieckie organy okupacyjne przeprowadzały kompletną, precyzyjną denazyfikację. W odróżnieniu od stref zachodnich, gdzie uległy demontażowi fabryki nie tyle zbrojeniowe, ile stanowiące poważną konkurencję dla eksportu fabrykół kapitalu zachodniego, w strefie radzieckiej zniszczono rzeczywiste podstawy pruskiego militarysty.

Telegram Stalina z 7 października 48 roku, gratulujący powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej jej prezydentowi i premierowi, stanowi konsekwencję układu poczdamskiego (o czym niżej) i dziś już w dużej mierze stał się punktem zwrotnym w politycznej orientacji narodu niemieckiego.

Zagadnieniu kto realizuje interesy narodu niemieckiego, czy ulegające ciągłym przemianom sztuczne twory zachodnie (w których nazwach brakło zęsto przymiotnika „niemiecki”), czy rząd NRD, poświęcamy niniejszy artykuł.

WSKAŹNIKI

Nie chcemy opierać naszych rozważań na jakichś idealistycznych przesłankach, jakichś szumnych hasłach, które wnet można zastąpić innymi. Naszym celem jest podać czytelnikowi nagie fakty wyjęte z prasy ukazującej się w NRD i oświadczeń miarodajnych czynników niemieckich, z których czytelnik sam mógłby wyciągnąć wnioski i zająć stanowisko wobec kluczowego zagadnienia w Europie — problemu niemieckiego.

Mało się dotychczas popularyzowało w Polsce zmiany jakie zaszły w Niemczech Wschodnich, a znacznie więcej mówiono o neofaszystowskim rządzie bonneńskim, którego rewizjonistyczne wystąpienia, rzecz jasna, musiały szczególnie interesować polską opinię.

Przełomowymi w tym względzie stały się: wspomniany telegram Stalina, zjazd demokratycznej młodzieży Niemiec w Berlinie, przyjazd delegacji rządowej NRD do Warszawy, a obecnie podpisanie paktu w Zgorzelcu.

Do roku 1948 w przeciwieństwie do stref zachodnich, ZSRR przeprowadzał w swojej strefie rzetelną i zupełną denazyfikację. Czujne organy radzieckie we Wschodnich Niemczech nie dopuściły, zgodnie ze swymi zobowiązaniami międzynarodowymi, do powtórzenia komedii jakie odgrywano w Niemczech po I-jej wojnie światowej. Kiedy pod płaszczykiem popularnych

wówczas hasel, wydobywał się na powierzchnię rasizm. Przypomnijmy tylko, że „niezmienny” program NSDAP z 24 lutego 1920 r. głosił: reformę rolną, upaństwowienie wszystkich już uspołecznionych przedsiębiorstw i złamanie „niewoli odsetek” (Brechnung der Zinsknetschaft!).

Stosunkowo niedługo potem, gdy partia upewniła się przy władzy, minister i prezydent Banku Rzeszy — Hjalmar Schacht, mógł oświadczyć: „zasadniczo stanowisko przeciwne kapitalowi jest nonsensem. Kapitał wypożyczony jest pożyteczny, a płacenie odsetek jest koniecznością”.

Ilustracją powyższego jest np. fakt, że jeszcze za kanclerstwa Brüninga w 1932 r. na 442 miliony marek kapitału akcyjnego pięciu największych banków niemieckich, 282 miliony były państwowe, zaś w pięć lat później kapitał wielkich banków przeszedł całkowicie w ręce prywatne.

W ten sposób przechandlowywano popularne wówczas hasła.

Przytaczamy te przykłady, aby tym mocniej stwierdzić, że w strefie radzieckiej przeprowadzano denazyfikację nie na papierze, ale w praktyce: Ukazano zbrodniarzy wojennych, przeprowadzono reformy gospodarczo-społeczne, stworzono podbudowę pod socjalistyczny ustroj.

Sytuacja gospodarcza Niemiec Wschodnich była w tym czasie bardzo trudna.

Przemysłowy kraj o przemyśle zniszczonym działaniami wojennymi, kraj żywnościowo już przed wojną niesamowystarczalny, do tego w 1948 r. o ludności 2,5 miliona liczniej niż w 1939 r. (na skutek przesiedleń), kraj pozbawiony sił fachowych do odbudowy (gdyż wszystkich fachowców-hitlerowców usunięto ze stanowisk).

Dostawy żywnościowe z ZSRR i działalność Niemieckiej Komisji Gospodarczej umożliwiły przetrwanie najcięższych lat (45, 46, 47). Niebawem najpotężniejsza partia w strefie sowieckiej SED (Sozialistische Einheit Deutschlands) objęła ster życia narodowego. Jako pierwsze zadanie partii wytknięto: wychować nowe postępowe rzesze fachowców i z tego materiału rozpocząć odbudowę.

W roku 48 stworzono już podstawy do planowej gospodarki i od tego czasu możemy operować konkretnymi, nie przypadkowymi jak dotychczas, cyframi statystycznymi.

Jesienią 48 r. zostają opracowane podstawowe wyliczne Dwuletniego Narodowego Planu Gospodarczego. Realizację planu obliczono na lata 49 i 50.

Wśród gigantycznych, niemal że utopijnych zadań planu, znajduje się programowy punkt SED: zakończyć odbudowę Niemiec Wschodnich (Wiederaufbau) i przygotować grunt pod rozbudowę (Neuaufbau) i zjednoczenie.

Z chwilą wejścia w rok gospodarczy 49, niemiecka gospodarka zerwała z dotychczasową przypadkowością, ciągłym łapaniem i chansen Plan Dwuletni wymaga od każdego Niemca maksymal-

nego wysiłku i maksymalnej wydajności pracy; stał się on punktem centralnym codziennego zainteresowania wszystkich mieszkańców dzisiejszej NRD.

Jakież dał wyniki Plan Dwuletni w pierwszym roku.

Od samego początku gospodarka niemiecka kładła główny nacisk na odbudowę przemysłu (który stanowi podstawę eksportu) i na poprawienie tragicznej sytuacji żywnościowej kraju. W przemyśle plan wykonany został w 104%, produkcja przemysłowa wzrosła w 49 r. o 20%, co stanowi przekroczenie zakreślonego planu o 40%.

Zważywszy kluczowy charakter przemysłu w gospodarce NRD każdy przyznać musi, że wykonanie z nadwyżką tak śmiało zakreślonego planu stanowi sukces olbrzymi.

Sytuacji żywnościowej nie zdołano całkowicie poprawić w roku 49 i nadal konieczny jest tutaj import. Produkcję zboża podniesiono o 20% w stosunku do roku 48, a hodowlę trzody chlewnej o 65%.

Ogólnie biorąc, pierwsza połowa Planu Dwuletniego została wykonana w 104%. Prawdziwy obraz tempa odbudowy NRD daje jednak dopiero widza planu na 50 r.

9 lutego br. na 11 plenarnym posiedzeniu prowizorycznego ciała ustawodawczego Republiki (Volkskammer) został jednogłośnie uchwalony pierwszy budżet NRD na rok 1950. „Budżet wyraża się w wpływach 17,6 miliardów marek, a zanyma nadwyżką 104,8 milionów marek”.

Jak z cyfr tych widać, gospodarka w NRD stoi już na zdrowych podstawach. Omawiając plan na rok 50 powróćmy znów do kluczowego przemysłu.

Stan przemysłu w tym roku wzrośnie o 21% w stosunku do roku ubiegłego. Ale robotnik-aktywista niemiecki jest dumny z czego innego. W wykonaniu Planu Dwuletniego produkcja niemiecka osiągnie 108% stanu produkcji z 1936 roku!

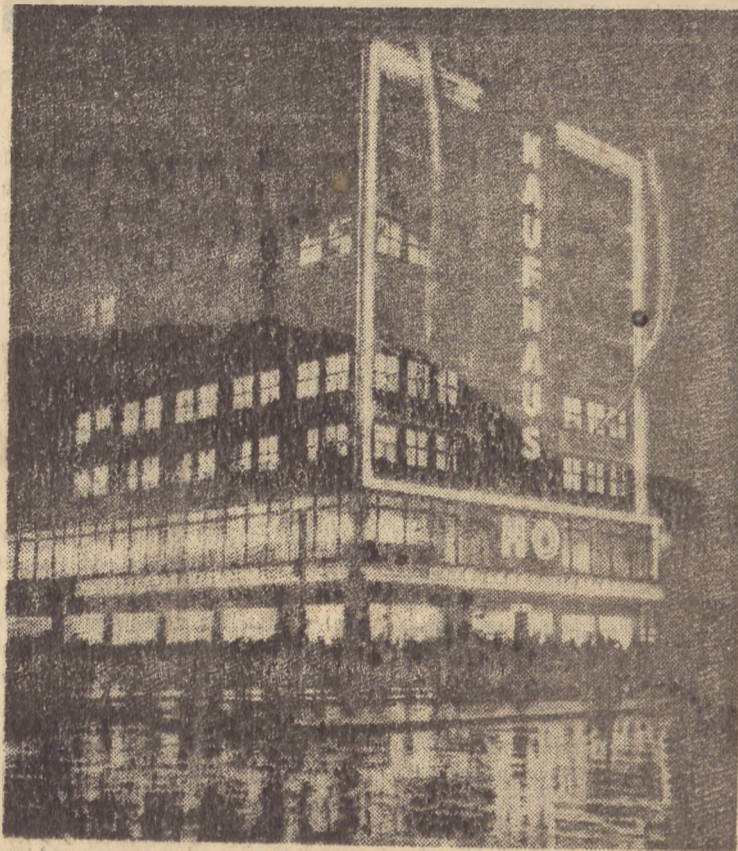
Tak ważne gałęzie produkcji, jak przemysł energetyczny, chemiczny i budowa maszyn, przekroczy znacznie stan z 36 r. Przemysł chemiczny osiągnie 140% stanu z 48 r. Przemysł przyzwo- optyczny wzrośnie w 50 r. o 32%.

Szybki rozwój omawianych ostatnio gałęzi przemysłu jest w całokształcie gospodarki NRD niezmiernie ważny ze względu na szerokie możliwości eksportowe.

Chcąc tylko w najogólniejszym zarysie omówić zagadnienia życia gospodarczego w NRD, należy jeszcze wspomnieć o obciążeniach reparacyjnych ogólnych skutkiem przegranej wojny.

W „Republice Bonneńskiej” same koszty okupacyjne wynoszą rocznie 4,5 miliarda marek zachodnich. Wg danych oficjalnych, koszty okupacyjne wraz z reparacyjnymi wynoszą na głowę zachodniego Niemca 156 marek!

W NRD sprawa reparacji wygląda zupełnie inaczej. Tutaj ciężary są obciążone w stosunku do produkcji, co po-



We wschodnim Berlinie nowoczesne domy towarowe zajęły miejsce luksusowych kawiarni.

wodują, że obciążenia te stają się w miarę rozwoju produkcji coraz to mniejsze (na głowę Niemca z NRD wynoszą obecnie 75 marek). Kiedy w roku 1948 reparaacja i koszty okupacyjne Niemiec Wschłt wyniosły 14,6% produkcji brutto, to w roku 1950 obciążenia te wyniosły zaledwie 6,3% produkcji brutto.

Obecnie sprawa odszkodowań uległa dalszemu polepszeniu dzięki dafowaniu przez ZSRR i Polskę połowy należności reparacyjnych.

Handel NRD jest w przededniu szybkiego rozwoju. NRD kończy odbudowę o własnych siłach, bez zadłużania. Wartość importu jest równa wartości eksportu. Kiedy w roku 48 opracowywano wyliczne Planu Dwuletniego, uznano za wykonane przeprowadzenie inwestycji w ciągu 2 lat na sumę 2 miliardów marek. Jednakże w trakcie wykonywania planu do obecnej chwili zainwestowano już 3,75 miliardów marek, przekraczając plan.

Tę kolosalną sumę wypracowali robotnicy NRD własnymi mięśniami, własną pracą, co z dumą podkreśla się w prasie rządowej.

Minister planowania NRD Heinrich Rau, w jednej ze swych mów podkreśla, że Plan Dwuletni w paru dziedzinach nie osiągnie stanu produkcji z 36 r. Wymienić tu trzeba: wydobywanie węgla, które w tym roku wyniesie zaledwie 91% wydobywania z 36 r., produkcję surowki żelaza, która wzrośnie w 50 r. o 35%, co wyniesie 65% stanu produkcji z 36 roku. Podobnie stan gospodarki mięsnej i tłuszczowej mimo silnego corocznego wzrostu, nie osiągnie stanu z 36 r.

W NRD każda jednostka zdolna do pracy musi pracować. Pracuje też nad wykonaniem Planu Dwuletniego „inicyjatywa prywatna”. W 50 r. produkcja przedsiębiorstw prywatnych wzrośnie o 11% w stosunku do roku ubiegłego.

Nad Planem Dwuletnim muszą pra-

cewać wszyscy i to w ścisłym zdyseplinowaniu.

POD ZNAKIEM MŁODYCH

Niemiecka Republika Demokratyczna wykonała plan za rok 49 z nadwyżką.

Obserwując bacznie życie gospodarczo-polityczne NRD, można rozwiązać tę zdumiewającą dla każdego zagadkę, w jaki sposób ze zniszczonej wojną strefy okupacyjnej hitlerowskich Niemiec, mogło powstać państwo, samowystarczalne gospodarczo, o silnie rozwiniętym przemyśle i o zrównoważonym bilansie, państwo sterowane przez internacjonalistyczną partię.

Rozwiązanie jest jednak proste: Niemiecka Rada Ludowa, a następnie Rząd NRD, przy próbie swych sił postawili na mocne karty, obierając za punkt wyjściowy polityki wewnętrznej, zagranicznej i gospodarczej walkę o POKÓJ.

Drugim ważnym posunięciem wyróżniającym z trafnej oceny stosunków wewnętrznych jest fakt, że rząd NRD oparł się przy realizowaniu swej polityki wewnętrznej na „młodych”, tj. na tym elemencie, który jeszcze nie uległ zatruciu propagandą rasistowską.

Rząd NRD musi wciąż jeszcze pamiętać, że kiedy w maju 49 r. odbywały się w Niemczech Wschodnich wybory do III Kongresu Ludowego, na 13,5 milionów uprawnionych do głosowania, 33,9% (tj. ponad 4 miliony) głosowało „nie!”.

Mimo tajności wyborów jest jasnym kto krył się pod cyfrą 34%. Nie ukrywali się tam ci, którzy z zapalem przystąpili do odbudowy Niemiec poprzez Plan Narodowy, nie kryła się tam młodzież, którą rząd NRD obsypuje niespotykanymi dotąd przywilejami, nie kryją się tam ludzie trzeźwo myślący, ale ci, którzy do dzisiaj tęsknią za rasizmem i za odwetowymi kampaniami pod wodzą jakiegoś nowego Führera, ci, którzy już nie raz wepchnęli Niemcy na dno katastrofy.



Ważna faza montażu traktorów w brandenburskich zakładach wytwórczych (V. E. B.)

Rząd NRD oparł się na młodzieży, zapewnił jej szeroko idące uprawnień. Postulaty, które wysunęła lewicowa młodzież na pierwszym swym zjeździe w 46 r., zostały w zupełności wypełnione ujętą z 8 lutego 50 r. Ustawa nosi nazwę: „O udziale młodzieży w budowie NRD i opiece nad młodzieżą w szkole, przy pracy zawodowej, w wychowaniu fizycznym i przy wypoczynku”. Młodzież od lat 18 ma pełne prawo do brania udziału w życiu politycznym i zajmowania najwyższych nawet stanowisk.

Znany jest już polskiej prasie bynajmniej nieodosobniony wypadek Lipska, w którym to mieście burmistrzem został 22-letni członek FDJ. Podobnie w Prezydium Rady Narodowej Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec zasiada obok czołowych osobistości państwowych przewodniczący FDJ Honecker.

Ta sama ustawa zobowiązuje dyrekcje przedsiębiorstw państwowych do masowego wciągania młodzieży w nurt odbudowy i do wysuwania młodocianych aktywistów na wysokie stanowiska. Jak ustawa ta jest realizowana, wykazemy na przykładzie pewnego wielkiego przedsiębiorstwa graficznego w Lipsku. Oto procentowy wykaz zatrudnionych w tym przedsiębiorstwie:

W wieku do 20 lat liczba zatrudnionych 17%, od 20—25 lat — 12%, od 25—30 lat — 6%, od 35—40 lat — 8%, od 45—50 lat — 10% itd.

Zważywszy, że licząca dziś blisko 1,5 miliona organizacja Freie Deutsche Jugend (FDJ) grupuje młodzież od 14 do 25 lat, a więc to właśnie roczniki, na których opierają się przedsiębiorstwa, trzeba będzie stwierdzić, że podstawą sił wytwórczych NRD są, i coraz bardziej będą się stawać, roczniki bardzo młode. Na ten wniosek wskazuje przytoczony wycinek statystyczny, stanowiący przeciętny obraz w NRD.

Do tego wniosku prowadzą również inne dane statystyki, np. duże pozyty-

w budżecie przeznaczone na szkolnictwo zawodowe, fakt podniesienia w 1950 r. liczby miejsc w szkołach zawodowych o 20% i kładzenie wielkiego nacisku na masowe kształcenie kadr zawodowych.

Już dzisiaj wielotysięczne rzesze członków i byłych członków FDJ, wychowane w duchu lewicowym, stanowią jedną z wielu gwarancji stałości rządu, wykonania planów gospodarczych, pokojowego charakteru Niemiec.

Wielu spośród członków FDJ należy do partii SED, a trzeba pamiętać, że to właśnie SED i FDGB (Związki Zawodowe) wystąpiły z wnioskiem przedterminowego wykonania Planu Dwuletniego na dzień partii („III Parteitag” został ogłoszony na koniec lipca br.).

Zrzeszeni masowo w tych organizacjach młodzi aktywiści są odpowiedzialni za wzorowe wykonanie planu, za odpowiednie zaznajomienie nas wytycznymi planu, co ułatwi pracę nad nim, za nieustanną kontrolę, za bezwzględne śledzenie i łapanie sabotażystów.

W NRD nie ma dziś bezrobocia. Każdy zatrudniony musi wykazać się 100% wydajnością. Jego dane osobiste, wyniki zdobyte w współzawodnictwie pracy i specjalność, są wpisywane do tzw. Personalkartei, które są podstawą przy przyjmowaniu na inne posady, a na wewnątrz przedsiębiorstwa, przy przeszerzgowywaniu celem pełniejszego wykorzystania fachowości danej jednostki.

W NRD dąży się do wykorzystania każdego zainwestowanego feniga. Ukoronowaniem tej akcji, jest dziś w NRD ruch współzawodnictwa pracy, które w roku ubiegłym zwiększyło wydajność robotnika o 30% umożliwiając wykonanie planu, a w roku bieżącym stało się podstawą zwiększenia produkcji i podniesienia jakości produkcji.

Akcji tej przewodzi i strzeże młodzież z FDJ, której wychowania strzeże pilnie rząd, ta młodzież która ma

wywalczyć jedność demokratycznych, pokojowych Niemiec.

„KULTURBUND”.

Związek Kulturalny demokratycznego odrodzenia Niemiec (Kulturbund) jest organem ogniskującym dzisiejsze życie kulturalne NRD, jest organem który odzwierciedla przemiany gospodarczo-społeczne jakie zaszły w dzisiejszych Niemczech Wschodnich. Kulturbund z tej nowej rzeczywistości wyrosta i zarazem na nią oddziałuje. Pismem związku jest popularny miesięcznik „Der Aufbau”.

Redaktorami miesięcznika są czołowi dzisiejsi pisarze NRD: Anna Seghers, B. Kellerman, Arnold Zweig, Johannes Becher, B. Ullrich i B. Brecht. Z nazwisk tych można by wywnioskować, że miesięcznik jest pismem ściśle literackim, a jednak „Aufbau” zabiera dyskusyjnie głos we wszystkich problemach NRD. Kiedy opracowano projekt konstytucji NRD, „Aufbau” omawiał jej zasady, gdy pracuje się nad planem dwuletnim, „Aufbau” omawia jego zadania.

Te cechy miesięcznika „Aufbau” zdają się być cechami całego dzisiejszego piśmiennictwa w NRD. Najbardziej znani pisarze NRD nie stronią od rzeczywistości, ale odwrotnie usiłują się do niej zbliżyć. Znany poeta — Kurt Barfel przeniósł np. swoje mieszkanie do zakładów przemysłowych Max Hütte, aby jego wiersze wypływały bezpośrednio z nurtu życia robotniczego.

Wybitny prozaik H. Marchwiza specjalizując się w powieści robotniczej, opiewa ruch aktywistów-nawatorów w górnictwie.

Ime pisma, jak marksistowski „Theater der Zeit”, albo cięty organ partii politycznej „Weltbild”, stanowią narzędzie internacjonalistycznego wychowania narodu.

Swymi pracami popularyzują pisarze NRD osiągnięcia i zadania rządu, współdziałając w ten sposób w pracy nad planem Dwuletnim.

LEBEWOHL — GROTHEWOHL

Z perspektywy 5 lat od rozgromienia wojsk hitlerowskich, można wysnuć pewne wnioski o przyszłości Niemiec.

Pierwszym czterostronnym ustosunkowaniem się do Niemiec, był czterostronny układ poczdamski, postanawiający przeprowadzenie denazyfikacji i zjednoczenie Niemiec.

Na gruncie Poczdamu stał i stoi ZSSR. Mocarstwa zachodnie wylamały się spod postanowień tego układu, w wyniku czego powstał nowy plan zorganizowania Niemiec — trójstronny układ londyński (w konferencji londyńskiej brały też udział kraje Beneluxu). Konferencja londyńska postanowiła utworzenie Niemiec sfederalizowanych.

Stosunek ZSSR i krajów Demokracji Ludowej do postanowień londyńskich wyraziła deklaracja ministrów spraw zagranicznych powzięta na konferencji warszawskiej w czerwcu 1948 roku. Deklaracja stwierdziła, że w Londynie zdecydowano trwały podział Niemiec, co jest sprzeczne z traktatem poczdamskim.

Trzecia koncepcja odnośnie Niemiec powstała w czasie konferencji w klasztorze Schönberg. Powstał tam plan federacji chrześcijańskich krajów duńskich z Austrią, Bawarią i innymi krajami południowo-niemieckimi.

Z perspektywy 2 ostatnich lat, można już wysnuć pewne wnioski, odnośnie wymienionych planów.

Zarówno koncepcja londyńska jak schönbergska spaliły na panewce.

Republika Związkowa Niemiec okazała się tworem nawskroś sztucznym, nie potrafiła rozwiązać samodzielnie żadnego problemu gospodarczego, porażona w bezrobociu, w walkach par-

tylnych, prawie że w głodzie, utrzymując repatriowanych Niemców w obozach, do złudzenia przypomina dzisiaj, w roku 1950, stan Niemiec z roku 1945.

Bonneńska Republika wciąż nie posiada ani w teorii ani w praktyce, prawa prowadzenia spraw zagranicznych, które do dziś wykonują jednostki okupacyjne, co stawia republikę w podobnej sytuacji w jakiej znajdował się od 1939 — 1945 r. tzw. Reichsprotektorat Böhmen und Mähren.

Politykę anglosaską względem Niemiec w sposób drastyczny scharakteryzował amerykański sprawozdawca L. Brown mówiąc: „...w stosunku do Niemiec trzeba stosować politykę kombinowaną... otwarte drzwi nadziei i kopniak w pośladek, aby pacjent z drzwi skorzystał”.

Republika Bonneńska korzysta z drzwi, bierze dolary — jedyną podporę fatalnego stanu gospodarki, płaci Legią Cudzoziemską, oficerami w Vietnamie i rewizjonistycznymi wystąpieniami.

Ale taki stan, to nie jest odpowiednia droga dla zdolnego 69-milionowego narodu niemieckiego. Republika Bonneńska nie działa zachęcająco, a odwrotnie zniechęca każdego kto w niej się znalazł. Fakt jej utworzenia, w oświetleniu prasy NRD, nie stanowi punktu zwrotnego w dziejach Europy, ale jest tylko zdarzeniem nie wielu większej wagi od casusu utworzenia Trizonii.

Tyle o „pozytywnym” znaczeniu powstania „Republiki Bonneńskiej”. To fakt powstania Republiki Związkowej Niemiec, ma także znaczenie — twój. Przez powstanie pseudo-państwa o ambicjach (i tu już nie pseudo) faszystowsko-rewizjonistycznych odnośnie granic wschodnich Niemiec, a odwrotnie, godzącego się na utratę Saary i Ruhry na rzecz kapitału zachodniego, politycy zachodu wykluczyli automatycznie możliwość szybkiej odbudowy demokratycznych, zjednoczonych Niemiec.

Za te posunięcia Zachodu, za pogwałcenie układu Poczdamskiego, jak zgodnie podkreśla wspomniana prasa, całe Niemcy muszą zapłacić utratą szansy szybkiej odbudowy.

W prasie ogólnoniemieckiej ścigają się dzisiaj trzy kierunki polityczne. Pierwszy, to odbudowa i zjednoczenie w oparciu o 800.000 blok socjalizmu, drugi głosi podporządkowanie się państwu zachodu, trzeci widzi przyszłość Niemiec w lawirowaniu między Wschodem a Zachodem.

Drugi i trzeci kierunek liczy na wojnę i na tej drodze widzi możliwość zjednoczenia; pierwszy zaś, zrywa z militarystyczną przeszłością Niemiec, przewiduje możliwość walki, ale tylko o POKOJ.

Obie teorie łączące przyszłość Niemiec z wojną, z wyśnioną soldateską, są w gruncie rzeczy nieodpowiedzialną, strusią polityką, przymykającą oczy na groźbę, że nowa wojna oznaczać może dla Niemiec opartych o tego rodzaju koncepcję zagładę ostateczną.

Za zrozumienie tej prawdy należy przyjąć uformowanie na III Kongresie Ludowym w 1949 roku, Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec, w którym zjednoczyli się przedstawiciele wszystkich Niemców, niezależnie od przekonania (także 616 delegatów ze stref zachodnich), dla wyrażenia gromadnego poparcia omawianemu przez nas pierwszemu kierunkowi politycznemu.

Program Frontu Narodowego, nazwany przez wicepremiera Otona Nuschke (przewodniczącego drugiej po SED partii, tzw. Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej) Magna Chartą Niemców w walce o pokój, domaga się stworzenia jednolitych demokratycznych Niemiec, wypowiedzenia walki werbanom Niemców do Legii Cudzoziemskiej i oparcia niemieckiego handlu na wymianie z ZSSR, Chinami i krajami Demokracji Ludowej.

Ten sam program uznaje za główną podporę Frontu Narodowego Demokratycznych Niemiec Niemiecką Republikę Demokratyczną, a jej rząd za wyraziciela opinii Frontu.

Oświadczenia premiera rządu NRD z 12 października 1949 r. jest więc wyrazem dążenia wszystkich postępowych Niemców.

Wychodząc od postanowień poczdamskich zalecających czasowe utworzenie czterostrefowego rządu, funkcjonującego do czasu przeprowadzenia denazyfikacji i zniszczenia militarystyki niemieckiej, Otto Grotewohl wypowiada zdanie które jest dzisiaj punktem wyjściowym polityki NRD: „...postanowienia poczdamskie zawierają jedyną podstawę prawną dla żądań narodu niemieckiego o prawo do życia, o zjednoczenie wszystkich części Niemiec w jedną demokratyczną republikę”.

Rząd NRD w oparciu o przyjaźń z ZSSR, będzie żądać w imieniu całego narodu podpisania traktatu pokojowego, zjednoczenia Niemiec, POKOJU, wolności gospodarki i handlu.

Demokratyczny pokój będzie wymagał również zniesienia statutów okupacyjnych Niemiec i zagłębia Ruhry, „rząd NRD oświadcza, (13 marca 50 r.) że naród niemiecki nie uznaje i nigdy nie uzna wyrwania zagłębia Saary z terytoriów niemieckich i jego aneksji przez imperializm francuski. Przyjdzie godzina, gdy zagłębie Saary znów stanie się częścią Niemiec, a tym samym zjednoczonej, pokojowej NRD.”

„Żądamy dla demilitaryzowanych Niemiec podpisania traktatu pokojowego, przyznania takiej suwerenności jaką posiada NRD, wycofania wojsk imperialistycznych, skończenia z „Wysokimi Komisarzami”.

Słowa które cytujemy pochodzą od rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z ich treści podanej niestety w tak urywkowej formie, czytelnik sam rozstrzygnie, kto reprezentuje prawdziwe interesy 69-milionowego narodu. Wschód, czy Zachód, Bonn czy Berlin, Republika Bonneńska, czy Niemiecka Republika Demokratyczna.

Jan Antoni Rostworowski



Wyjście górników z kopalni węgla w Mallis (Mecklemburgia).

Nowość

Nowość

JANA DOBRACZYŃSKIEGO

opowiadania

NAJWIĘKSZA MIŁOŚĆ

ukazały się nakładem Sp. Wyd. „PAX”. Inst. Wyd.

skład główny: Zdzisław GUSTOWSKI, Poznań,

św. Marcina 34.

„Veritas”, Warszawa, ul. Widok 5.

KATOLICYZM FRANCUSKI W PEŁNYM ROZWOJU

Wywiad z Ks. Profesorem Eugeniuszem Dąbrowskim

I.

Jakie wrażenia zrobiły na Księdzu Profesorze francuskie środowiska katolickie? Czy zaobserwował w nich Ks. Profesor jakiegokolwiek zmiany od czasu swego ostatniego pobytu we Francji?

Katolicyzm francuski oceniać można z podwójnego punktu widzenia: od strony zewnętrznej, i wówczas trzeba stwierdzić, że w samej Francji dokonała się w ostatnich latach duża przemiana pod tym względem. Wpływ katolicyzmu na życie kulturalne kraju staje się coraz większy, czego wyrazem jest przede wszystkim literatura. Sztuki teatralne autorów katolickich cieszą się wielkim powodzeniem.

Można jednak katolicyzm oceniać od strony wewnętrznej, i wówczas ujawni się nam cała jego różnokierunkowość i wielobarwność. Fakt ten ilustrują np. pisma katolickie, wśród których obok „Etudes” jest miejsce i na „Esprit”; obok „La Vie Intellectuelle”, zyskujące coraz bardziej na znaczeniu „Témoignage Chrétien”. Wspominałem tu o pismach znanych powszechnie, pomijając cały szereg innych, w których również dochodzą do głosu ciekawe tendencje czy kierunki. Wszystkie one świadczą wyraźnie, że katolicy francuscy przewyciężyli z powodzeniem niebezpieczeństwo tzw. integracji z kulturą świecką na wszystkie przemiany w świecie i zwalczającego wszelkie próby asymilacji zdrowej treści nowych czasów. Francuska hierarchia kościelna zajęła w tej kwestii stanowisko, świadczące chlubnie o wielkiej tradycji i dziejowym doświadczeniu Kościoła francuskiego.

Jakie kierunki myśli filozoficznej mają w dzisiejszym katolicyzmie francuskim największe znaczenie?

Katolicyzm francuski jest związany zasadniczo z tomizmem, którego jednym z głównych przedstawicieli jest jak wiadomo Jacques Maritain. Właśnie niedawno „Revue Thomiste” uczciło znanego filozofa poświęcając mu specjalny numer z pracami czołowych przedstawicieli tego kierunku. Za syntezę poglądów Maritain'a jest uważane we Francji jego dzieło p.t. „Primaute du spirituel” (Paris, 1945).

Zona filozofa Raissa, zresztą znana pisarka, odsłoniła nam w znakomitej swojej książce p. t. „Les grands des amitiés” (3-e wyd. Paris, 1949) kulisy drogi, jaką Maritain przebył od bergsonizmu do Tomasza z Akwinu.

Oprócz tomizmu jest jednak we Francji miejsce i dla zwolenników M. Blondela i Gabriel Marcela. Ten ostatni znany jest przede wszystkim jako przedstawiiciel t. zw. egzystencjalizmu chrześcijańskiego. On pierwszy zapoznał Francję z filozofią Kierkegaarda. O ile jednak w dziedzinie filozofii G. Marcel zdobył sobie pewną pozycję („Journal Métaphysique”) o tyle w swych sztukach teatralnych, trudnych i nużących bardziej ma na względzie tezy filozoficzne niż samo życie („théâtre intellectuel”).

Czy intelektualny katolicyzm francuski może liczyć na dopływ młodych sił?

Katolicyzm francuski jest w swej opinii intelektualny, co mu pozwala promieniować daleko poza granicami Francji, pomimo tego, że niestety nie ma oparcia w masach. O dopływie nowych sił świadczą coraz to nowe nazwiska w katolickiej literaturze francuskiej.

Szczególnie ośrodki domitianskie są pod tym względem bardzo przewidywane. Takie np. „La Vie Intellectuelle” jest wrażliwe na wszystkie przejawy życia (teatr, kino, technika, sztuki piękne) właśnie dlatego, że jego ekipa nie jest dożywniakiem, ale umie dobrać nowe talenty. Choć trzeba przyznać, że gros młodych sił skupia się raczej przy „Esprit” — szukając tam ujścia dla swych zainteresowań i dynamiki.

Jakie są perspektywy kontynuacji myślowego dorobku E. Mouniera przez obecny zespół „Esprit”?

Dość znaczne. Mounier bowiem, z którym po raz pierwszy zetknąłem się tu w moim mieszkaniu, a później kilkakrotnie, zarówno w redakcji „Esprit” jak i w jego „maison d'études” pod Paryżem umiał dobrać ludzi i nadawać im kierunek. Obecna ekipa pisma pozwala przypuszczać, że program jego twórcy będzie wykonywany pod jednym wszakże warunkiem, że nie popełni tych błędów, wokół których rozgorzała ostatnio dyskusja. Mounier przejdzie do historii nie tylko jako wielki

teoretyk personalizmu, ale również jako ten, który piśmem swoim stworzył platformę do wielkiego dialogu, toczącego się między katolicyzmem i marksizmem na płaszczyźnie ideologicznej. Po jego śmierci dialog trwa i oby nie został przez niepoważne posunięcia przerwany.

Znamiennym jest jak głęboko odczuł to we Francji śmierć Mouniera. Wszystkie pisma dały temu wyraz. Nazwano go „penseur probe, belle figure d'apôtre désintéressé, ouvert à tous les aspects de la vie philosophique et sociale”. Dla zaopiekowania się jego żoną i dziećmi stworzono nawet specjalny komitet („Les amis d'Emmanuel Mounier”) z F. Mauriac i G. Duhamel na czele.

Czy mógłby nam Ks. Profesor powiedzieć coś o wypracowywaniu nowych form życia religijnego i liturgicznego przez ruchy typu Mission de Paris czy Mission de France?

Na ruchy te katolicy francuscy patrzą z uznaniem spodziewając się po nich spopularyzowania idei katolickiej w ośrodkach dotychczas niedostępnych na tego rodzaju wpływy. Forma duszpasterska zaprezentowana przez te ruchy jest dopiero w trakcie zdawania egzaminu życia. Należy jednak być cierpliwym i pamiętać, że próby tego rodzaju wymagają dłuższego czasu na zapuszczenie korzeni.

Co dotyczy ruchu liturgicznego to jest on istotnie imponujący. Katolicyzm francuski stoi zdecydowanie pod znakiem powrotu do pierwotnych form liturgii z uwzględnieniem wszakże potrzeb nowoczesnego człowieka. Znajduje to swój wyraz np. w sposobie odprawiania Mszy Św. (twarzą ku wiernym), w formie szat kościelnych, ozdobach ołtarza. No i w tym co mi niezwykle zaimponowało w kościele St. Severin w Paryżu: w ożywionym dialogu kapłana z wiernymi w języku łacińskim i to w natłoczonej świątyni. To już nie garstka wybranych i wyuczonych ale wszyscy biorą czynny udział w Mszy Świętej ze zrozumieniem formuły liturgicznych, sięgających pierwszych wieków Kościoła.

Duszpasterstwo i liturgia — to dwa naczelną problemy współczesnego katolicyzmu francuskiego. Rozwiązuje się je przy tym w sposób zgodny z tradycją Kościoła i z głębokim zrozumieniem religijnych potrzeb człowieka. Kto wie czy renesans katolicyzmu nie tu będzie miał swoje źródła. Dla intelektualistów, owszem, tomizm, ale dla całej rzeszy wiernych — to przeżycie religijno-liturgiczne, które w najlepszym słowa znaczeniu egzystencjalizmem katolickim nazwać można.

Czy prawdą jest, że w dniu Wielkiejnocy jakiś egzystencjalista wygłosił słowa bluźniercze z ambony w katedrze Notre Dame w Paryżu?

Mówi pan o Charles Mourre i jego niepoważnym wdarcu się na ambonę. Miał to być jakiś protest egzystencjalizmu spod znaku Sartre'a przeciw katolicyzmowi, tym bardziej, że Mourre wygłosił przy tym słowa „Dieu est mort. Et cette cathédrale n'est qu'une nécropole”. Ale to co miało być patetyczną formą protestu, zostało przyjęte z uśmiechem pobłażania. Tym bardziej, że jego protagonista jak się niebawem przekonano należy do kręgu egzystencjalistów z boulevard St. Germain, traktowanych przez Francuzów raczej na wesoło.

Czyż można dodawać, że ambona La-dordaire'a jest zbyt czcigodnym miejscem, aby dla szanującego się ruchu stać się mogła terenem lobzwerskich wystąpień i okrzyków, których by nie przyjęto z oburzeniem lub uśmiechem politowania.

Jakie były osobiste kontakty Ks. Prof. ze środowiskami intelektualnymi Paryża?

Osobiste moje kontakty dotyczący



Daniel - Rops.

głównie teologów i biblistów. Pod tym względem bowiem Francja zajmuje stanowisko zupełnie wyjątkowe. Widziałem się z czołowymi teologami francuskimi i z redaktorami ważniejszych pism, że wymienię tylko O. Danielou, redaktora „Etudes”. Młody ten zakonnik jest dzisiaj przedstawicielem ciekawych kierunków w teologii i w biblistyce, o których jednak mówić tutaj nie będę. Chciałbym natomiast zaznaczyć, że w związku z zamierzonym wydaniem w przekładzie polskim p. Starowieyskiej-Morstinowej przez firmę „Pań” dzieła Daniel-Rops'a p. t. „Jésus en son temps” — widziałem się kilkakrotnie z jego autorem, celem omówienia szczegółów tego wydania.

Było to dla mnie tym łatwiejsze, że Daniel Ropsa znam od kilku lat. Jesteśmy w jednym wieku, a zainteresowania historyczno-biblijne ułatwiły nasze zbliżenie.

Byłem zawsze zdecydowanym zwolennikiem przełożenia dzieła Daniel-Ropsa na język polski. Zaden bowiem z problemów biblijno-teologicznych w tym względzie nie jest Daniel-Ropsowi obcy. Tylko, że patrzy on na nie nie przez pryzmat erudycji wyłącznie, ale umie mu nadać kształt artystyczny, zdolny zainteresować każdego. Za kilka tygodni zresztą dzieło ukaże się w języku polskim i wówczas wszyscy będą mogli ocenić jego wartość.

Nie należy również zapominać, że Daniel Rops jest wprawdzie z wykształcenia historykiem, ale jego dorobek literacki jest bardzo różnorodny: Składają się nań: krytyki, essaye, powieści, nowele, a nawet poezje („Orphiques”). W jego też domu poznałem Patrice de la Tour du Pin uważanego za największego poetę młodego pokolenia we Francji („Quête de Joie” — „Somme de poésies”).

Co należy sądzić o tzw. „nowej teologii” we Francji i w jakim etapie rozwoju ruch ten znajduje się obecnie?

„Nowa teologia” od kilku lat zyskuje stale na znaczeniu i wpływ jej zatacza coraz szersze kręgi. Nie na wszystkie jej twierdzenia godzić się można bez zastrzeżeń, niemniej jednak stworzona przez nią problematyka, zarówno w filozofii jak i w teologii zwłaszcza historycznej — pozwoli zerwać z pewnymi gotowymi już schematami i szukać nowych rozwiązań.

Osobiście nie widzę w tym nic niebezpiecznego, nic, co można by nazwać „kryzysem”. Pewne przesady są nieodłączne od ruchu o dużej dynamice

i ambicjach pionierskich. Niemal wszyscy wybitniejsi teologowie francuscy w tym ruchu biorą czynny udział i choćby tylko z tego względu zasługują oni na baczną uwagę.

Nie jest to przecież żadną tajemnicą, że teologia francuska kroczyła i kroczy zawsze na czele. Nawet Tomasz z Akwinu w Paryżu pisał swe dzieła, i słusznie mówi jeden z uczonych belgijskich, zwracając się do teologów francuskich: co stałoby się z nami gdybyście wy zamilkli (J. Coppens).

Wszystko to mając na uwadze, sądzę, że protagonistom „nowej teologii” J. Danielou, H. de Lubac, Mgr. Saliege itd. życzyć należy dużego umiaru i pełnego powodzenia.

Czy zjawily się we Francji w ostatnim roku jakieś interesujące nowości wydawnicze?

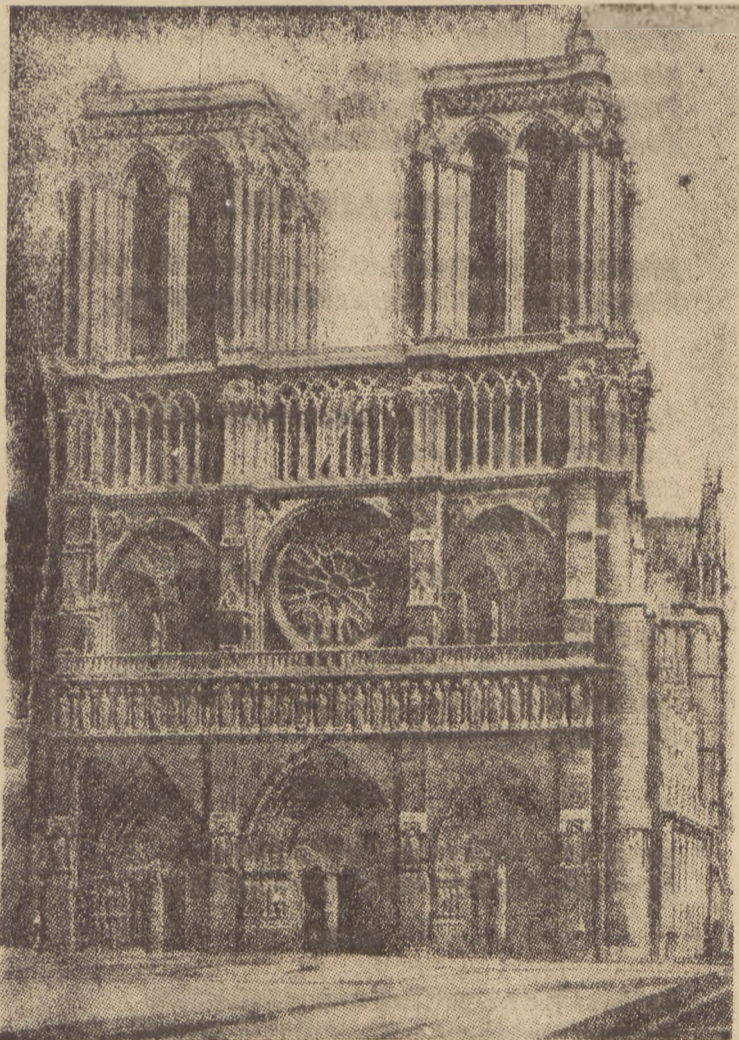
Nowości wydawniczych jest wiele i w różnych dziedzinach: naukowych i literackich. Ażeby zacząć od ostatnich Akademia Francuska przyznała, jak zwykle, w roku bieżącym dwie nagrody: w dziele powieści p. J. Jolinon za jego burgundzką kronikę pod ogólnym tytułem „Les Provinciaux”. Czwarły tom tej kroniki - powieści („Dernières Ombrelles”) ukazał się na początku 1950 roku.

W dziele literatury natomiast otrzymał nagrodę Max Chadourne za całość swej twórczości. Tylko dzięki nagrodzie ostatnia jego książka „Quand Dieu se fit Américain” (reportaż z życia Mormonów w Ameryce), zyskała na rozgłosie.

W powieści katolickiej — cisza. F. Mauriac, który jest już nie tylko jej pionierem, ale do pewnego stopnia i twórcą — zamilkł od dłuższego czasu. Jego miejsce, co do poczytności zajął Graham Greene. Już dziewięć z książek tego pisarza zostało przetłumaczone na język francuski i cieszą się zasłużonym powodzeniem.

W dziedzinie naukowej jest wiele ciekawych publikacji, którym oczywiście już nie towarzyszy rozgłos właściwy powieściom. Nie mogąc wyliczać choćby najważniejszych ograniczę się do podkreślenia, że w dziele religijno-teologicznym dwie książki H. de Lubac'a („Affrontements mystiques” — „Histoire et Esprit”) zasługują na baczną uwagę. Na początku czerwca wreszcie ukazało się dawno oczekiwane dzieło J. Danielou p. t. „Sacramentum Futuri”, które wywoła na pewno niemałą dyskusję.

Rozmowę przeprowadził M. R.



Katedra Notre-Dama w Paryżu.

Aleksander ROGALSKI

KNUT HAMSUN-PIEWCA BIOLOGIZMU

Do czołowych pisarzy europejskich w okresie od schyłku ubiegłego stulecia do drugiej wojny światowej należał Knut Hamsun. Był bożyszczem setek tysięcy czytelników, był jednym z mistrzów prozy dla kilku generacji literackich. Był wreszcie jednym z tych czynników, które przemożnie wpłynęły na fizjognomię duchową Europy ostatniego półwiecza. Można go bowiem postawić na tej linii, którą w Niemczech wyrażał Fryderyk Nietzsche a w Polsce, demonstratorzy rozkładającej się cywilizacji mieszczańskiej i kapitalistycznej. Można też w pewnej mierze postawić Hamsuna obok takich twórców jak Dostojewski, Strindberg, Wilde i Verlaine, a to dlatego, że i on stanął silny i intensywny przejaw renesansu irracjonalizmu, jaki zaznaczył się pod koniec minionego wieku. Twórczość jego podobnie jak twórczość tam tych pisarzy była protestem człowieka romantycznego. „człowieka natury” przeciwko płaskiemu, optymistycznemu racjonalizmowi drugiej połowy 19-tego stulecia, zarazem jednak ujawniała potęgę ciemnych, demonicznych żywiołów i w tym posunęła się aż do ich afirmacji, co wiodło siłą rzeczy do przyspieszenia procesu faszyzacji Europy. Nie ulega wątpliwości, że poznanie wewnętrznej dialektyki tej twórczości i jej rozwoju mieścić w sobie może sens bardzo aktualny, bo ukazuje mechanikę złowrogich sił, które ukształtowały naszą niedawną przeszłość, a które bynajmniej nie zniknęły z powierzchni ni świata lecz odrodziły się, tym razem na dalszym Zachodzie.

1.

Jednym z najbardziej z dzisiejszej perspektywy uderzających zjawisk literackich naszego międzywojennego dwudziestolecia był Knut Hamsun i wielka poczytność jego dzieł u naszej publiczności. Pozycja Hamsuna u nas była tak silna, że nie łatwo znaleźć w naszej krytyce tego czasu choćby jeden refleks ujemny jego kultu. Nie da się tego powiedzieć nawet w odniesieniu do Niemiec, którym Hamsun zawdzięcza swoją sławę światową i które dla niego stanowiły drugą ojczyznę literacką.

Gdy się porówna oceny zawarte w dwóch analogicznych wydawnictwach, mianowicie w polskiej „Literaturze powszechnej” Trzaski, Everta i Michałskiego oraz w niemieckiej „Handbuch der Literaturwissenschaft” wydawanej przez Oskara Wałzla z 1930 r. i 1931 r. wówczas wystąpi wyraźnie dysproporcja tych ocen. Polskie wydawnictwo wypowiada o Hamsunie osąd bardzo przyjazny, niemieckie zaś wybitnie krytyczny. Znamienna rzecz, że hitlerowska „Handbuch der Weltliteratur” Hansa W. Eppelsheina z 1937 r. znowu na najwyższym piedestale stawia Hamsuna i nazywa go „największym artystą nowoczesnej powieści norweskiej”. Jeszcze ciekawszą jednak rzeczą jest to, że wszystkie te trzy oceny zgodne są w podkreśleniu tych samych elementów twórczości Hamsuna, tylko że je one zupełnie odmiennie wartościują. Tak np. o „Panie” w książce polskiej czytamy: „Najcenniejsze dzieło Hamsuna. Jeden z największych klejnotów poezji norweskiej. Znajdujemy tu typ człowieka nowego, człowieka natury. Na każdym kroku zauważyć się daje pogarda dla nowożytnego społeczeństwa i jego instytucji”. To potraktowane z sympatią. A u Oskara Wałzla: „W „Panie” prawie orgiastyczny zapal dla okrutnej walki w naturze. Panteizm przyrodniczy połączony ze ścisłym podkreśleniem pierwiastka amoralnego w naturze wypełnia tę książkę”. Optyka jest bardziej precyzyjna — wartościowanie ujemne. Wreszcie u hitlerowca

Eppelsheina znajdujemy taką sumaryczną charakterystykę Hamsuna: „Garcieci demokratyczno - postępowej cywilizacji i chwalcą prostego, naiwnego życia chłopów i awanturników...”. Wiodocny w tym aplauz wyznawców doktryny narodowo-socjalistycznej i „filozofii” ministra rolnictwa Darrégo.

Sympatia współautora książki polskiej dla wymienionych elementów swia topografii Hamsuna dyktowana była prawdopodobnie motywami estetycznymi. U Oskara Wałzla, a ściślej biorąc u Hilmy Boreliu, docentki uniwersytetu w Lund, bo ta jest autorką tomu poświęconego literaturze norweskiej w tym cyklu, można domyślać się uświadomienia sobie faktu narastania groźnej, społeczno-moralnej rzeczywistości w Niemczech. Zjawiska owe przybierały coraz bardziej konkretne formy, spotykało się je coraz częściej w życiu — nie można już było ich osądzać wedle kategorii wyłącznie estetycznego przeżycia. U Eppelsheina zaś domyślamy się żywego uznania twórczości Hamsuna jako sankcji literackiej dla już istniejącej, w pełni zwycięskiej rzeczywistości hitlerowskiej. Hamsun to już znaczy tyle, co Ernest Juenger, nawet więcej, bo jako nie-Niemiec dostarcza pozorów obiektywizmu pomagając swym autorytetem doktrynie, nie będąc jeszcze w niej bezpośrednio wtedy zaangażowanym.

Entuzjastyczne przyswajanie sobie w Polsce Hamsuna wydaje się czymś paradoksalnym. Jak można było wielbić twórczość Hamsuna, skoro są w niej rzeczy, które w życiu na pewno musiały być potępiane, zwłaszcza, że środowiska, które rozczytywały się w Hamsunie, były przeważnie mieszczańskie, częściowo ziemiańskie i odznaczały się surową, tradycyjną moralnością, a nawet rozmiłowane były w konwenansach? Przecież miał rację autor przedmowy do polskiego przekładu „Pana”, gdy w dziełach Hamsuna widział „protest przeciw rzeczywistości życia, nie uznające go jednostek wyłamujących się ponad przeciętną linię konwensansu”. Jak mogły te właśnie środowiska o „Błogosławieństwie ziemi”, książce wręcz typowej dla dzikości, biologizmu i amoralizmu świata hamsunowego, piórem swego anonimowego reprezentanta napisać słowa, które czytamy w prospekcie „Biblioteki Laureatów Nobla” z 1922 r.: „Błogosławieństwo ziemi” — to nie powieść w pospolitym tego słowa znaczeniu, to nie literatura, lecz wspaniała epopeja życia, a zarazem ewangelia nowego życia, nowej pracy odrodzenie... To przemożny hymn na cześć ziemi i życia, to wielka księga, w której każda stronica, każde niemal zdanie porusza naszą duszę i do myślenia przymusza. W literaturze nowoczesnej wszystkich narodów nie ma drugiej podobnej”.

Odpowiedź na te wszystkie pytania wydaje się być jedna:

Oto pewne koła mieszczańskie i zachowawcze odczuwając silne zagrożenie swej pozycji społeczno - gospodarczej zarówno ze strony niwelującej wszystko cywilizacji przemysłowej jak i od strony rozwijającej się potęgi proletariatu, mniej lub więcej świadomie w systemie kapitalizmu, wykazującego silne objawy kryzysu i rozkładu — mogły one bez większego trudu poświęcić swą konwencjonalną moralność, wyszydzoną przez Hamsuna.

Dowód na to, że Hamsun był faszystą czystej wody, dostarczył on sam aż nadto wiele swym zachowaniem się w czasie wojny, stawszy się wraz ze

Sven Hedinem instrumentem propagandy Goebbelsa. Natomiast, jak się przejawiał faszyzm w jego twórczości, będziemy starali się wykazać w dalszych swych wywodach.

2.

Najbardziej godnym uwagi wśród ostatnich norweskich nowości wydawniczych stało się, zdaniem krytyki, nowe dzieło dziewięćdziesięcioletniego Knuta Hamsuna. Jest to zarazem apologia i akt oskarżenia, z jakimi sędziwy pisarz rozbudził dyskusję dookoła swej osoby. Czy osiągnął tą drogą uciążliwy cel — jest to bardzo wątpliwe. Hamsun czuł się niesprawiedliwie potraktowanym w tej wielkiej akcji oczyszczającej, jaka odbyła się po wojnie w Norwegii i we wszystkich okupowanych krajach w stosunku do zdrajców i do kolaborantów wszelkich odcieni.

Brak wprawdzie werdyktu, czy był on zdrajcą w sensie jurystycznym. Jednak od zarzutu, że w czasach próby, jakie stanowiły okres okupacji, Hamsun zawiódł pod względem narodowym i moralnym, trudno będzie mu oczyścić się nawet mimo swej wysokiej sztuki dialektycznej, którą przejawiał w książce „Paa gjengrodde stier” („Na zarosniętej ścieżce”), wydanej w Oslo i Sztokholmie i natychmiast wszędzie rozsprzedanej. Pisze on w niej o swej postawie w czasie wojny: „Byłem podobno zdrajcą ojczyzny. Choćby nawet tak było, stwierdzam, że nie odczuwałem tego ani wtedy ani dzisiaj. Żyję w najpiękniejszym pokoju z sobą samym i posiadam jak najlepsze sumienie. Opinię publiczną cenię sobie bardzo, nasze norweskie ustawodawstwo, jeszcze bardziej, w żadnym jednak razie nie więcej niż mam właściwą świadomość dobra i zła, prawa i niesprawiedliwości”.

Nie zdawał sobie Hamsun rzekomo zupełnie sprawy z tego, co się działo w rzeczywistości. I dlatego jego postępowanie — jak tłumaczy, zaprawdę nieodosobniony w tym — nie mogło być ani złe ani niesłuszne. W wielu miejscach książki zapewnia on, że nie tylko nie wiedział o terrorze panującym w Norwegii, ale nawet go nie przeczuwał. Atakuje swego prokuratora, szydzi i drwi z psychiatrów, którzy zakwestionowali jego poczytalność. Opisuje wszystko, co popełniono wobec niego w czasie od 26 maja 1945 roku, kiedy to rozpoczął się jego areszt domowy aż do wyroku sądu najwyższego z dnia 24 czerwca 1948, skazującego go na cywilną grzywnę w wysokości 325.000 koron.

O ile można wnosić na podstawie publicznej krytyki, sąd społeczeństwa o Hamsunie wydany po jego wydrukowanym pledoyer w niczym nie różni się od reakcji tegoż społeczeństwa na jego ustne pledoyer sprzed trzech lat. Jeśli Hamsun, jak się wyraża, chciał sprawić swą książkę, by rejestr jego grzechów został zamazany, to musiał się przekonać, mając głosy prasy wszelkich kierunków politycznych od lewicy aż do prawicy, że najrzeczniejsza jego akrobacja sylogistyczna nie zdołała zachwiać opinią jego ziomeków norweskich o nim i o jego postawie wojennej.

Być może, iż sąd przysięgłości o Hamsunie będzie brzmiał łagodniej. Lecz dla jego współczesnych akta „sprawy” Hamsuna zostały już zamknięte, cokolwiek by on jeszcze o sobie napisał. Najlepsze spośród jego dzieł zachowają może swą wartość nadal, lecz osoba jego budzić będzie tylko gniew, wstyd i żal, że w ciężkich godzinach swego narodu nie stanął jako pisarz na wysokości swych moralnych obowiązków.

(Dalszy ciąg na str. 8-ej)

ROMAN KOŁONIECKI

L A P I

MOWGLI Z „KSIĄG DZUNGLI” KIPLINGA

Choć jeszcze anioł z mieczem czuwa na rozstaju,
Czysty młodzieńczy Adam wrócił już do raj...

BOŻE NARODZENIE U CHESTERTONA

Patrzcie, jak sienną szorstką, chrząszczącą pościelą
Umie się cieszyć Człowiek, który był niedzielą!

JAMES JOYCE

Brał imiona i wieki jak hostie do ust:
Homer, i scholastycy, i Rabelais, i Proust.
Puszczą spraw ostatecznych zaszedł aż na skraj,
Został śmierć, i dzień sądu, i piekło, i raj.

Duszę własną jak zegar rozbivszy na pół,
Skrobał rdzę śrub, i blaszek, i sprężyn, i kół...
Złote wiórki, rozsiane wzdłuż nieludzkich dróg,
W ludzką całość znów złożył mistrz cechowy, Bóg.

ALDOUS HUXLEY

Zdąga poprzez zasieki z blahych mit i czcionek
Do Palacu Palaców... Minął już przedsiomek.

PEJZAŻ CALDERONA

Turnie łask, żądz pastwiska, wąwozy szatanów,
Przykryte najburzliwszym z ludzkich oceanów.

UNAMUNO

Zgasł nagle pod działaniem niezwykłego czaru:
Trafił go w Salamance strzał spod Alkazaru.

DIAGNOZA RILKEGO

Ta ściszona liryka zaświatem wrzeka...
Zanik w krwi białych ciałek — wyrok na człowieka.

PIRANDELLO

Kto szukał szczęścia, znajdzie cały tłum postaci,
Tylko że przed tym własną jedyną utraci.

PROZA IWASZKIEWICZA

Zagadkowo poczęta, jako „kalkuł w duchu”,
Świadczy o poetyckim absolutnym słuchu.

VERNE

Urojone maszyny,
Ziemia jutra bezmierna —
Przeplatacane wakacji najstodszych godziny
Nad wiarą i nadzieją i miłością Verne'a...

STYL FLAUBERTA

Zdania proste, najprostsze — a przecież ród wiodę
Z ziem, gdzie architektura staje się przyrodą.

BAUDELAIRE

Na rozdrożach myślenia przeczuwane kraje,
Szczęście i trwoga, żal —
Cóż jeszcze człowiekowi na ziemi zostaje?
Sztuka: Les Fleurs du Mal...

DO RIMBAUDA

Choć do cna zakopany w mszale i podagrze
Trafnie przeczuł ksiądz pleban:
Sprzedałeś chaos świata, serce, i sen także
Za — numidyjski heban.

PROUST

Żywoł nasz mija po to, byśmy pamiętali
Pieszczotę, dreszcz i ciszę niepowrotnej jui.

GIDE

Próżno się z najzawilszą zmagaj tajemnicą:
Nigdy ziemskie pokarmy głodu nie nasycą!

DARIA

ANNA DE NOAILLES

*Żarla życie namiętnie, jak lwica Saharę,
Jak rasy wielkie, piękne, zepsute i stare.*

GIRAUDOUX

*Masce tragicznej śmiechem rozdarł czarne usta,
Śmiech umilkł — usta wyją, niby otchłań pusta.*

PRZESTROGA DLA MAURIACA

*Niech, kto z Asmodeuszem bez skutku się biedzi,
Zamiast pisać powieści — idzie do spowiedzi.*

NA T. ZW. „ROMAN-FLEUVE”

*Zanim zdolam przepłynąć aż na drugą stronę,
Zawsze w niej tonę.*

DEFINICJA METAFIZYKI

*Lepszej nie znajdą żadne fakultety:
Metafizyka — fizyka bez mety.*

DEFINICJA FIZYKI (Z POMINIĘCIEM METY)

*Fizyka jest milczeniem bardzo tajemniczym,
Które mówi, że świat jest z niczego i niczym.*

NASTĘPUJE OKREŚLENIE METY

*Meta jest nieodpartyżadziwień żywiołem,
Gdy się nagle zostaje sam na sam z aniołem.*

EL GRECO

*Ciała rozwiane w przestrzeni,
Jak szarfy w mgłach,
I gąbki zamiast kamieni,
Zachwył i strach.*

CEZANNE

*Pył brzoskwiń, światłość wina — znów, i znów
korekta...*
*Kodeks przyrody — to wzór!
Ni o krok nie wyprzedza malarz architekta:
Martwa natura — jak mur.*

VAN GOGH

*Na ziemię jak na tęczę patrzeć mógł bez końca.
Nie zwykłe słoneczniki malując, lecz słońca.*

GAUGUIN

*Zodiak zórz, więdźmy mroków i roślinność rajską
Wprzągl w hazardową grę:
Oto anioł pozdrawia Madonnę malajską —
Bonjour, Monsieur Gauguin!*

CHOPIN

*Milczący anioł — ja wiem —
Przechodził tędy...
Pachnie gwiazdami i snem
Siano z kołędzy.*

DEBUSSY

*Cisza, co ład swój sama na hierarchie dzieli —
Bez fortepianu, skrzypiec, fletu, wiolonczeli.*

BOLERO RAVELA

*Do tykowych wstąg fletni owczarz się uśmiecha...
Ruszyły stada, hale, jodły, góry, echa.*

Zygmunt JAKIMIAK

DLACZEGO NIE JESTEM TOMISTA?

Nie jestem nim dla prawie wszystkich powodów. Nim jednak je wyliczę, pragnę zauważyć, że nie jestem przeciwnikiem, ale czcicielem świętego Tomasza z Akwinu. Jak to O. Bocheński wyjaśnił w swym artykule „ABC tomizmu”, który się ukazał w „Znaku”, tomizmu nie można utożsamiać z samym św. Tomaszem. Tenże Szanowny Autor oświadczył w tymże artykule zupełnie jasno, że marny to filozof, który opiera się nie na argumentach, ale na autorytecie.

Św. Tomasz jest wielkim świętym katolickim. Został nim nie dzięki Arystotelesowi, nie dzięki swemu genialnemu umysłowi, ale dzięki gorącemu i zdecydowanemu sercu, którym całkowicie i pełnie umiłował Boga, dzięki Chrystusowi, za którym poszedł, przeżywając swe życie w heroicznym pełnieniu cnot.

Ale jego nauka filozoficzna nie powinna i nie może być łączona z jego świętością. Podlega ona krytyce, można ją przyjąć, można ją odrzucić, jak wszystkie inne poglądy na świat, które wytrzymują, albo nie wytrzymują tej indywidualnej krytyki.

Jest w świecie wielu tomistów, jak o tym pisze O. Bocheński, zarówno wśród katolików, jak i niekatolików, znajdziemy także wielu nie-tomistów, również wśród katolików. O. Bocheński przypomniał encyklikę Piusa XI, w której Ojciec św. pisze, że „nie należy nikomu zabraniać iść za poglądem, jaki mu się wydaje najprawdopodobniejszy w sprawach, w których się spierają między katolikami i niekatolikami”. Z tego właśnie najślusniejszego założenia wychodzę, zabierając głos przeciw tomizmowi.

O. Bocheński pisze o tomizmie: „Jest to filozofia naturalna i musi być zdobyta czysto ludzkimi siłami, bez pomocy Objawienia”. A więc filozofia tomistyczna nie bierze pod uwagę wiary katolickiej. Absolutnie mi to nie odpowiada jako katolikowi. Poza tym, nie odpowiada mi to jako filozofowi. Powyższe bowiem zdanie sprzeczne jest z jednym z poprzednich, które głosi: „Filozofia tomistyczna jest nauką, opartą wyłącznie na doświadczeniu i rozumowaniu”. Czyż Objawienie chrześcijańskie nie należy do faktów doświadczenia? Jako fakt historyczny jest ono w całej historii najlepiej udokumentowane, ma najwięcej świadectw, posiada swoją rzeczową konsekwencję w postaci Kościoła. Liczą się z tym faktem doświadczenia nawet Muzułmanie i poganie, kto tylko o nim posłysz, czy się zetknie. A filozofia ma wyłączać ten fakt z doświadczenia? Byłoby to wielkim zubożeniem filozofii. Byłoby to sztuczne.

Filozofia w moim pojęciu, zajmuje się porządkowaniem poglądu na świat, w najszerszym tego słowa znaczeniu, w oparciu o możliwie największą sumę doświadczenia. W dodatku, jeżeli jako katolik będę udawał w swych rozważaniach, że nie wiem o Starym Testamencie, o Chrystusie i Jego naukach, wtedy będę nieszczerą, niepełną, nieprawdziwą.

Katolik, moim zdaniem, nie może pełni swych przekonań ograniczać tylko do teologii. Ma on na wszystkie poglądy wpływające z jednego ducha, z jednego źródła. Podziwiałem nieraz, jak tomiści dokonywali sztuk akrobatycznych i zupełnie ukrywali całe swoje, zapewne bogate życie wewnętrzne udając czystych racjonalistów. Ja

tego nie umiem. O wiele więcej odpowiada mi postawa św. Augustyna, który, choć wychowany na świetnej filozofii współczesnej sobie, choć doskonale znał Platona, Plotyna i Arystotelesa, to jednak tylko początkowo ulegał ich wpływom i to o tyle tylko, by głębiej wniknąć w Pismo Święte, potem jednak zupełnie wszystko odrzucił, a oparł się wyłącznie na Piśmie Świętym i własnym rozsądku.

W nauce Kościoła, w Biblii jest mnóstwo szczegółów i faktów, które pozwalają na zbudowanie o wiele szerszego i głębszego poglądu na świat, niż doświadczenie i spekulacja sprzed dwóch i pół tysięcy lat. Upieranie się przy czysto naturalnych siłach, gdy są inne, uważam za przeżytek, zacołanie. Teologię można traktować jako naukę szczegółową. Ale filozofia, która bada ogólne zasady każdej nauki i korzysta z jej osiągnięć, nie powinna pomijać teologii, bo inaczej pogląd na świat, jaki da, będzie pozbawiony osiągnięć tej nauki. Nie trzeba przy tym uwzględniać aż tak bardzo niewierzających, żeby dla nich pomijać całą naukę. Ale wierzący nie może pomijać swej wiary, inaczej jego poglądy będą sztuczne, niepełne, ubogie, nienaturalne.

Najlepszą częścią tomizmu jest realizm. Ale nie jest on zupełny. Za mało jest realistyczny. Za dużo w nim abstrakcji.

Nadmiar abstrakcji w tomizmie pochodzi z niedostatecznego podkładu doświadczenia. Tomiści za rzadko i za mało zestawiają swe spekulacje i ich wyniki z rzeczywistością. Na podstawie jednego doświadczenia snują zbyt wiele wniosków. A rzecz ma się tak: Weźmy to samo koło, które bierze O. Bocheński. Z okrągłego przedmiotu tomiści wydobywają koło i wykrywają jego geometryczne prawa. Do głowy im jednak nie przyjdzie sprawdzić, czy w jakiegokolwiek rzeczywistości istnieje gdziekolwiek takie koło, jakie oni rozważają. Takiego koła nigdzie nie ma. Choć więc prawa geometryczne koła są prawdziwe, to jednak nie mają one zastosowania w praktyce, jak i cała geometria Euklidesowa, chyba z grubymi niedokładnościami. Filozofia jednak powinna być absolutnie ścisła. Można więc powiedzieć, jeśli się chce być ścisłym realistą, że każde ciało ma własny kształt, można go badać i odkrywać jego ścisłe prawa, ale to się odnosi tylko do tego jednego ciała. Tomizm przez nadużycie abstrakcji popada w idealizm, który jest zubożeniem rzeczywistości. Choć bowiem w teorii uznaje jednostkę, to praktycznie ją pomija „abstrahuje” od niej. Wyciąga zbyt daleko idące wnioski z ubogiego doświadczenia a zwłaszcza nadużywa podobieństwa, co się nazywa „prawem analogii”.

Abstrakcja jest koniecznym pierwiastkiem ludzkiego poznania. Ale należy pamiętać, że jest ona tylko abstrakcją, to znaczy odbiciem umysłowym pewnego elementu rzeczywistości, obrazem ogólnym rzeczy, albo jej części. Wewnętrzne stosunki rzeczy nie dadzą się od razu odbić tak całkowicie w umyśle, jak zewnętrzny kształt na bliższy fot. raficznej, stąd obraz umysłowy, abstrakcja, jest zawsze zubożeniem rzeczywistości, jej uproszczeniem. W dodatku tomiści jeszcze dalej świadomie ten obraz zubożają odrzucając, dla jasności i zrozumiałości, jeszcze inne „nieistotne” jego części składowe. Ta częśćka trwa dalej aż w obrazie w ogóle nie zostanie, poza konturem. Wtedy tomista mówi, że to jest „byt”, najważniejsze pojęcie podstawa filozofii; — tylko o tym

należy rozmyślać. Wtedy zaczyna się spekulacja, czyli twórczość umysłowa polegająca na wyszukiwaniu „praw bytu”. Zupełnie jak z tamtym kołem. Prawa może są i słuszne w odniesieniu do tej abstrakcji, ale takiej rzeczy nie ma na świecie, bo w rzeczywistości każda rzecz jest odmienna od innych rzeczy. W taki to sposób, według tomistów, umysł tworzy ogólność rzeczy.

Ale jest jeszcze gorzej. Obraz jakiejś rzeczy tak zubożonej i uproszczonej, np. człowieka, czy duszy, tomiści zaczynają analizować, czyli rozkładać na części. Gdy zaś już rozłożą, jak anatomowie, obejrzą, wtedy zaczynają się spierać, która jest najważniejsza, aż w końcu dochodzą do porozumienia, w pewnej mierze w oparciu o autorytet (np. św. Tomasza, Arystotelesa, albo Wiary, podświadomie przyjętej, choć na pozor w dziedzinie filozofii pomijanej) w pewnej mierze na skutek doświadczenia osobistego. Najgorzej jednak z tym, że nie umieją oni potem tej rzeczy złożyć z powrotem, a gdy który spróbuje, to rzecz pozostanie martwa. Zupełnie jak u anatoma.

Z tego błędu wynika wszystko, co rnie razi w tomizmie jako martwe, zimne suche. Skoro się przyjmuje jedność wewnętrzną rzeczy, to należy się tego trzymać konsekwentnie. Mówiąc o jednej części, nie można sugerować że jest to część jedyna, czy najważniejsza, bo w jedności organicznej wszystko jest ważne. Można jabłoni wykopać i porąbać na części, a potem badać i orzekać, że najważniejsze są korzenie, albo liście, albo pień, czy kwiaty, czy też jabłka. Ale jabłoni pozostanie martwa i jabłek nie będzie rodziła. Coś podobnego mamy w tomistycznej analizie duszy i całego człowieka. Najwięcej o jabłoni powie nam ogrodnik, który jej pozwala rosnąć, pielęgnuje ją, a tylko z dala obserwuje jej życie. Tak samo z człowiekiem i duszą. Jeżeli człowiek ma ciało i duszę, to obie części są ważne i razem stanowią człowieka żywego. To samo odnosi się do poszczególnych władz duszy.

Przy analizie więc należy pamiętać o tym, żeby nie zabić organizmu. Tego tomiści nie przestrzegają. Ich realizm więc ogranicza się tylko do twierdzenia, że wszystko jest na świecie poznawalne, zrozumiałe dla człowieka. Na to zgoda. Ale to rozumienie trzeba przeprowadzać ostrożnie, na żywo, sprawdzać, kontrolować przez zestawienie z rzeczywistością. Tymczasem tomiści często czynią tak, że porozbierane na części obrazy, czyli abstrakcje, zestawiają potem w dowolnych kombinacjach, co już jest poetycką twórczością, a nie wykrywaniem rzeczywistych stosunków w świecie, będącym zadaniem filozofii. Może to jest wina niektórych tomistów, nie tomizmu, — ale w artykule O. Bocheńskiego wykryłem takie właśnie rzeczy.

Należy do nich racjonalizm tomistyczny, głoszący że rozum ma pierwszeństwo przed wolą. Nigdy tego nie mogłem zrozumieć. O. Bocheński wytyka woluntarystów jako groźnych heretyków, ale nie wnika w ich poglądy dość głęboko. Z przekąsem wykazuje nielogiczność, jaką popełniają oni, gdy mówią „że wola, czy uczucie „poznają” i idą przed rozumem”. Taką samą jednak niedorzeczność popełniają racjonalisci, gdy mówią o „czynnościach umysłu”. Wszelkie działanie jest aktem woli. Uczucia pragną, a wola chce i przyjmuje. A więc w akcie nawet umysłowym wola stanowi motor, życie, siłę. Rozum możemy sobie wyobrazić jako światło i tęk też nazywa się (Dokończenie na str. 8-9)

* KSIĄZKI * * KSIĄZKI * * KSIĄZKI *

RELIGIA

OBRAZ BOŻY W CZŁOWIEKU

Rzadko która książka sprawiła mi tyle przyjemności i pożytku, co dzieło O. Ludwika Andrzeja Krupa, franciszkanina, pt. „Obraz Boży w człowieku, według nauki św. Augustyna“ wydane w 1948 r. przez K. U. L. Jest to dzieło wielkiego uczonego, świętego, znanego świętego Augustyna. Odnacza się ono wielkim obiektywizmem, niezmierną uczciwością, rzadką skrupulatnością, jest wyczerpujące, jasne i zrozumiałe, mimo wielkiej trudności zagadnienia. Każdy czytelnik dokładnie pozna z tej książki poglądy św. Augustyna na obraz Boży w człowieku i znajdzie liczne teksty, zarówno samego św. Augustyna, jak i jego komentatorów, rozstrzygających i wyjaśniających to zagadnienie.

Jest to zagadnienie najważniejsze w całej twórczości św. Augustyna. Pisał on od początku: „Deum et animam scire cupio“. (Pragnę poznać Boga i duszę). Temu też poświęcił całe swoje życie. Wszystkie inne dociekania są związane z tym zagadnieniem. Cała jego filozofia, twórczość i praktyka życia obraca się tylko wokół Boga i duszy.

Pod tym względem święty Augustyn jest jedyny i bezprzykładowy, nawet wśród chrześcijańskich filozofów. Od najmłodszych lat pragnął całym sercem mądrości i poświęcił się jej zdobywaniu. Przy tym, rzecz znamienna, nie uważał za mędrca uczonego, erudyty, człowieka, który dużo wie i rozumie, ale takiego, który umie znaleźć szczęście w stosowaniu praktycznych wskazań odnalezionej nauki. Św. Augustyn pozostał wierny temu pogłębieniu przez całe życie. Dzięki temu nigdy nie poprzestaje on na teoretycznych rozważaniach, których pełno w jego księgach, ale zawsze wyciąga wnioski praktyczne. Dzięki temu właśnie zajmuje się on tylko najważniejszymi problemami, które spotyka w świecie: natury Boga i duszy. Dzięki temu, choć jest wspaniałym retorem, znającym doskonale całą tradycję i współczesną sobie filozofię, żadnym wpływem nie ulega absolutnie, pozostając całkowicie oryginalnym myślicielem. Jest on chrześcijańskim filozofem, który z filozofii pogańskiej wziął tylko to, co mu było pożyteczne do zrozumienia Pisma Świętego, resztę zaś rozwiązał samodzielnie. Nigdy nie starał się przystosowywać Pisma św. do pogańskiej filozofii. I to jest jedna z najbardziej godnych podziwu własności. Pełz trzeba siły charakteru, żeby odrzucić poglądy, w których się człowiek wychował, którymi przesiąkł i zaczął tworzyć własne, od podstaw. Tak właśnie powstają nowe systemy filozoficzne. I tak powstał agostinianizm, który do tej pory jest podstawą myślenia katolickiego.

Zauważmy tu, że Augustyn nie był filozofem, który tworzy system. Był to myśliciel, który pragnie zrozumieć świat.

Dlatego trudno mówić o jakimś wykończeniu, wypracowaniu, ostatecznym, zasadniczym rozstrzygnięciu. Są jednak głębokie rozważania na tematy konkretne i najważniejsze, które stały się po wieczne czasy podstawą teologii katolickiej i psychologii europejskiej. Św. Augustyn był raczej żywiołem myśli, niż systematykiem. Dlatego jest on kopalnią myśli, ale równocześnie nie ma u niego sztywnego systemu a nawet są różne poglądy na te same tematy, zależnie od okresu, w którym były formułowane.

Takiego właśnie Augustyna poznajemy w książce O. Krupa i w tym leży jej największa wartość. Czytelnik poznaje nie O. Krupę, ale właśnie świętego Augustyna w różnych okresach rozwoju, prawdziwego, świętego, uczciwego, płomiennego, genialnego, rozmiłowanego w prawdzie życia. To jest największa korzyść dla czytelnika, który na ogół nie zna św. Augustyna i nie ma do niego łatwego dostępu. A właśnie św. Augustyn powinien być najlepiej znany katolikom, on i jego myśli, z którymi w wielu wypadkach można się nie godzić, których on sam nie uznawał za ostateczne, ale które zawsze są zapładniające i pobudzające do samodzielnego myślenia.

Pogląd św. Augustyna na obraz Boży w człowieku wpływa całkowicie z nauki Objawienia. Poglądy teologiczne wpłynęły tu na poglądy psychologiczne. Bóg jest jeden, ale troisty; św. Augustyn odnajduje podobno troistość w człowieku. Życie duchowe układa się na podobieństwo wewnętrzного życia Trójcy Świętej. Trójcą duszy jest duch, poznanie i miłość. Ponieważ ten porządek nie był dość wyraźny, Augustyn podał drugi, „wyraźniejszy obraz Boga: pamięć, rozum i wola. Ale to podobieństwo nie jest jeszcze właściwym obrazem Boga, tylko pewna analogia. Dusza posiada na sobie wyryty bezpośrednio przez Boga Jego obraz, który poznaje i miłuje, a przez to uczestniczy w życiu Boga i staje się od Niego podobna co do natury. Dzięki temu może ona osiągnąć w porządku nadprzyrodzonym doskonałość, która u Augustyna nazywa się mądrością. Mądrość jest tu aktem całej duszy, zarówno rozumu, jak woli, jest urzeczywistnieniem wewnętrznego stanu duszy. Ideał stoicki, który polegał na realizacji naturalnej doskonałości, jest u św. Augustyna rozszerzony i dostosowany do mądrości chrześcijańskiej, w której człowiek uzyskuje uczestnictwo w mądrości, a więc i doskonałości Bożej.

Te twierdzenia są szczegółowo i subtelnie uzasadniane i rozwijane w książce O. Krupa. Z. Jak.

* O. Ludwik Andrzej Krupa „Obraz Boży w człowieku według nauki św. Augustyna“. Lublin, 1948. K. U. L.

Przed wszystkim należy zwrócić uwagę na to, że chrześcijaństwo jest nie tyle nauką, ile przede wszystkim otwarciem się Boskich, zesłaniem łaski Boskiej dla ludzkości czekającej na zbawienie albo w „u jego źródła stoi Ewangelia, to jest radosne posłanie o zdarzeniu niosącym szczęście i ratunek“. Byłoby to jednak uproszczeniem zagadnienia gdybyśmy nie dostrzegali także faktu, że „chrześcijaństwo nie jest wprawdzie w pierwszym rzędzie nauką, ale jest ono również nauką, jest ono według słów Apostoła „boską siłą i boską mądrością“.

Jest rzeczą jasną, że nauka chrześcijańska nie jest czymś zupełnie nowym. Opiera się przecież na Starym Testamencie, dostrzec też można dużo pokrewnych myśli w syntezach filozoficznych i religiach pogańskich. Ale byłoby kardynalnym błędem nie dostrzegać w chrześcijaństwie prawd nowych i wiecznych. Przecież Ewangelia z naciskiem dotychczas nieznanym akcentuje wartość duszy ludzkiej, ukazuje w nowym świetle istotę cierpienia, stawia jako najwyższy ideał — miłość. Dlatego więc, wykazując podobieństwa czy różnice między chrześcijaństwem a innymi systemami filozoficznymi i religijnymi starożytności, należy pamiętać o tym, że jedynie nauka Chrystusowa ukazuje w swym pełnym poglądzie na świat prawdziwy i głęboki sens istnienia człowieka, czego nie dokonali ani Arystoteles czy Platon, ani politeizm grecki czy ateistyczny budyzm. Nauka Chrystusa nadaje dziejom ludzkim określoną

myśl rozwojową, która bierze za punkt wyjścia stworzenie pierwszego człowieka, potem upadek w grzech i odstępstwo od Boga, Odkupienie, jako centralny punkt zwrotny, rozpowszechnianie założonego przez Chrystusa Kościoła i jako kończenie — Sad Ostateczny i Wieczność.

A jaki jest wzajemny stosunek chrześcijaństwa i filozofii? Otóż początkowo, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa panowała pewna nieufność wobec dorobku kultury antycznej. Jednak dość szybko przekonano się, że i w filozofii greckiej mieści się wielkie bogactwo prawdy która zbliżona jest do chrześcijaństwa. Już św. Augustyn (IV w. po Chr.) tworzy system filozoficzny przejmując wiele poglądów Platona, podobnie jak św. Tomasz z Akwinu (XIII w. p. Chr.) rozwija nową chrześcijańską myśl filozoficzną powstałą z „ochrzczenia Arystotelesa“.

Zaznajomienie się z książką ks. Sawickiego jest bardzo pożyteczne, gdyż ukazuje jasno i przystępnie czytelnikowi głęboki, humanistyczny sens chrześcijaństwa, który z racji swojego uniwersalizmu i obiektywizmu, zdolny jest zasymilować wszystkie wartościowe pierwiastki kultury ogólnoludzkiej.

J. D.

* Ks. dr Franciszek Sawicki „U źródeł chrześcijańskiej myśli filozoficznej“, wyd. Księgarnia św. Jacka, Katowice, (brak roku wydania), str. 157.

N A U K A

KULTURA GRECKA

Czytelnik, który po przeczytaniu wyżej omówionej książki ks. dr Fr. Sawickiego, pragnąłby zetknąć się z zagadnieniami, już ściślej związanymi z kulturą antyczną, może dużo cennego materiału znaleźć w pośmiertnym wydaniu pracy Jerzego Kowalskiego *) o rozwoju cywilizacji greckiej. Genezę tego studium powstałego w 1923 r. wyjaśnia w przedmowie Bronisław Biliński, podając, że „na pisał je Jerzy Kowalski w pierwszych latach swej profesury uniwersyteckiej. Powstało ono spontanicznie, bez zamarkowych studiów: zbytniego bibliotecznego szperactwa“. Na pisaną z dużym zapałem antyką, posiada jednocześnie lekkość literackich essayów przez jej karty przewija się żywa myśl badawcza, która obejmuje swym zasięgiem bogatą różnorodność zjawisk życia kulturalnego Grecji starożytnej próbując też niekiedy wychwycić pewną zależność koncepcji literackich od warunków społeczno - gospodarczych.

Jerzy Kowalski omawia dość wnikliwie szereg zagadnień związanych przede wszystkim z religią, literaturą, życiem gospodarczym, społecznym i politycznym, przechodząc z kolei do prób przedstawienia pewnej syntezy kulturowej. W tym miejscu jednak jesteśmy bardziej ostrożni w formułowaniu naszych ocen.

Widzimy konieczność, by bardzo ciekawe i dość oryginalne

POŻYTECZNA KSIĄZKA

„Dokonywanie teoretycznego przeglądu kryteriów oceny stosowanych w praktyce przez mówiących jest pożądanym z punktu widzenia choćby na pewien zamęt pojęciowy, jaki panuje u nas w zakresie poglądów na stosunek nauki o języku do po-

strzeżenia autora, zawarte w jego założeniach wstępnych, poddać ściślejszej analizie krytycznej z punktu widzenia filologii klasycznej i ogólnej teorii kultury. Związka uwagi autora, mające wyjaśnić procesy powstałe przy zderzeniu się myśli chrześcijańskiej i antycznej, należy potraktować z wielką ostrożnością. Przede wszystkim poważne zastrzeżenie musi budzić zdanie, że religia chrześcijańska była „filozofią proletariatu“. Wprawdzie przy stwierdzeniu istnienia dwóch sfer w chrześcijaństwie — sfery nadnaturalnej (prawdy ponadhistoryczne, niezmienne) i sfery naturalnej (cały zespół wyobrażeń historycznie zmiennej, uwarunkowanych daną epoką historyczną, np. chrześcijańska koncepcja kultury), można mówić w pewnym sensie o proletariackiej mentalności większości pierwszych chrześcijan, to jednak szukanie źródeł chrześcijaństwa w sytuacji ekonomicznej - społecznej jest próbą zupełnie beznadziejną, dawno w nauce pogrzebaną.

Mimo tych zastrzeżeń, trzeba jeszcze raz podkreślić dużą wartość książki, która wyszła spod pióra znakomitego filologa i świetnego pisarza.

J. D.

* Jerzy Kowalski — „Rozwój cywilizacji greckiej“ — w: Książnica — Atlas, Wrocław — Warszawa, 1950, str. 224.

ria, a więc: formalno - logiczne, narodowe, estetyczne, geograficzne (miejscowe), literacko - autorskie, wreszcie historyczne, sceniczne, szkolne.

Zajmując się danym kryterium autor rozstrzyga o prawdziwości wypowiedzi. Oto przykłady: kończąca rozdział „Kryterium formalno - logiczne“ rehabilituje to, co w trakcie rozdziału udowodniał: „należy do kryterium cenić, należy się nim posługiwać, ale po pierwsze, zachowując postawę prospektywną, to znaczy nie wpadając w donkiszotyzm zwalczania faktów już w historii języka dokonanych, po drugie, licząc się z tym, że obok czynnika logicznego działają w życiu języka czynniki inne, częstokroć silniejsze“. Podobnie omawiając kryterium narodowe „o celowości posługiwania się tym kryterium rozstrzyga wykład na rozwój umysłowy i kulturalny szerokiej mas użytkownikowej języka polskiego oraz zdrowy rozsądek“. Dalej kryterium estetyczne: „Koncepcyjnym warunkiem tego, aby język sprawiał na nas dodatnie wrażenie, jest możliwość wmyślenia się w sugerowane nam słowami obrazy“ itd., itd.

Szczególnie ciekawym jest rozdział: „Kryterium geograficzne“, gdzie autor wysnuwa ważny wniosek. „Kryterium to w praktyce sprowadza się głównie do kwestii wyboru między tradycją językową warszawską a krakowską“. „...jeżeli pominiemy rażące skazy na języku urzędowym Galicji i pewne germanizmy, to język Warszawy i język Krakowa trudno przeciwstawić jako lepszy czy gorszy. Zarówno w zakresie użycia wyrazów swojskich, jak obcych, jak w dziedzinie form słowotwórczych wyrazów różnice tłumaczą się przyczynami historycznymi, zaś nie zawsze dadzą się znaleźć momenty które by rozstrzygały o lepszości pewnych typów tradycji i pewnych form i były dostateczną przyczyną zwalczania form odmiennych.

Ważne są także wnioski z rozdziału mówiącego o kryterium literacko - autorskim. „Dość często w sporach o poprawność językową spotkać się można z odwoływaniem się do języka wybitnych twórców literackich. Na poparcie tezy, że jakaś forma jest dobra przytacza się to, że używał jej któryś ze znanych i uznanych autorów. Jest to jednak kryterium zawodne“ — stwierdza prof. Doroszewski. (Przypomina tu się anegdota o Sienkiewiczu, które mu zarzucono, że w rozmowie popełnił błąd językowy. Wielki pisarz wziął pióro do ręki i napisał ten sam wyraz z tym samym błędem: „teraz tak napisał Sienkiewicz, więc tak jest poprawnie“) A, jak stwierdza dalej autor książki „Język, którym pisze poeta jest, jak każdy inny język uwarunkowany historycznie, geograficznie, socjologicznie. Władza się on w nurt ogólnej historii języka i tylko na tle tej historii może być właściwie rozumiany i oceniany. Sam w sobie nie stanowi kryterium oceny“.

„Kryteria poprawności językowej“ to książka godna polecenia każdemu, kto chce dbać o poprawność językową, rozstrzyga ona bowiem szereg wątpliwości językowych, a wśród nich wątpliwości najważniejsze, takie, przed którymi staje mówiący co dzień. Przeczytanie książki ułatwi czytelnikowi bardzo jej przejrzystą kompozycją i przystępnym styl, ciekawie (a czasem i nie bez humoru) dobrane przykłady, jasno sformułowane wnioski, wreszcie niewielka objętość i stosunkowo niska cena.

I. O. P.

*) Witold Doroszewski:

„Kryteria poprawności językowej“, Warszawa, 1950. Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych, Str. 123. Cena 165 złotych.

DWIE DROGI ROZWOJOWE W GOSPODARCE ŚWIATOWEJ

Publikacja ta *) omawia w interpretacji marksistowskiej dwa podstawowe procesy, zachodzące w gospodarce światowej — kryzys kapitalizmu i ekspansję socjalizmu. Zjawiska powyższe — zdaniem Lange'go — są nieodwracalne i w konsekwencji muszą przynieść ostateczne załamanie się systemu gospodarki wolnokonkurencyjnej na korzyść systemu gospodarki planowej, opartej o uspołecznione środki produkcji. Wnioski takie wysnuwa on na tej podstawie, że „wojna poddała próbie zdolności produkcyjne i organizacyjne socjalistycznej gospodarki planowej Związku Radzieckiego, przy czym „z próby tej gospodarka radziecka wyszła zwycięsko“, natomiast w krajach kapitalistycznych „w roku bieżącym obserwujemy narastanie nowego kryzysu gospodarczego“.

O wzrastającej potęgze socjalizmu — jak stwierdza autor — świadczy nie tylko rozwój gospodarki Związku Radzieckiego, ale także rozwój demokracji ludowych oraz załamywanie się systemu kolonialnego i półkolonialnego, wskutek czego na rozległych terenach Azji powstają nowe ruchy wyzwolenie ludów kolonialnych. Doniosłym wydarzeniem jest zwłaszcza powstanie Chińskiej Republiki Ludowej, która „ogromnie przyspieszy proces rozkładu systemu imperialistycznego w Azji“.

Z drugiej strony, analiza bilansów płatniczych Europy Zachodniej i sytuacji gospodarczej krajów, objętych planem Marshalla, wykazuje, że narastająca groźba kryzysu gospodarczego ogarnia nie tylko USA,

ale i cały świat kapitalistyczny. W związku z tą sytuacją gospodarczą, imperializm amerykański szuka nowych rynków zbytu, pragnąc podporządkować sobie gospodarkę w skali ogólnoswiatowej.

Imperializm amerykański na potyka jednak na jedną, groźną przeszkodę, jaką jest obóz socjalistyczny ze Związkiem Radzieckim na czele. Dlatego Wall-Street przyspiesza tempo swych zbrojeń, zwiększa propagandę wojenną i usiłuje wykazać, że to właśnie Związek Radziecki jest agresorem — a to wszystko w tym celu, aby doprowadzić do nowej wojny, która ma zapewnić monopolistom nowe zyski i odsunąć groźbę kryzysu. Już w chwili obecnej odczuwa się wzrastającą agresywność w stosunku do obozu socjalistycznego. „Nacisk ten — jak pisze autor w swych końcowych wywodach — idzie przede wszystkim w kierunku podważenia wewnętrznej jedności tych krajów przez wykorzystanie niezlikwidowanych jeszcze elementów kapitalistycznych. przez próby wpływu ideologicznego na producentów drobnotowarowych i wreszcie przez próby stwarzania rozdźwięków między nimi drogą podsycaenia nacjonalistycznych tendencji“.

Autor jednak przewiduje, że „atak ten rozbije się o zacieśniającą się coraz mocniej wspólpracę tych krajów ze Związkiem Radzieckim i między sobą“.

J. D.

*) Oskar Lange „Dwie drogi rozwojowe w gospodarce światowej“, Warszawa, 1950. Polskie Wydawnictwo Gospodarcze, s. 22 (Wzrost inancji i wygłoszony na otwarciu Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie)

FILOZOFIA

ŹRÓDEŁ CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MYŚLI

W sposób bardzo przystępny i zwięzły autor omawia zasadnicze zagadnienia związane z pojawieniem się myśli chrześcijańskiej i jej starcia z filozofią hellenicką, a następnie z kłótnie poglądów filozoficznych św. Augustyna, św. Tomasa z Akwinu i Jana Akharta.

Rewolucyjny przełom w życiu duchowym ludzkości, jakiego dokonał chrześcijaństwo, wymaga bliższego zanalizowania. Należy więc zastanowić się, w czym leży siła i wielkość idei chrześcijańskiej, jakie ona wniosła nowe wartości i jak przebiegał proces kiełkowania ziarna ewangelicznego na glebie kultury antycznej.

TYDZIEŃ KULTURALNY TYDZIEŃ KULTURALNY TYDZIEŃ KULTURALNY

W Warszawie

15 lipca br., podczas V Plenum KC PZPR min. Hilary Minc, wygłosił referat p.t. „Sześcioltni plan rozwoju gospodarczego i budownictwa pod staw socjalizmu w Polsce“, będący zrewidowanym programem Planu Sześcioltniego, którego dotychczas planowany pulap okazał się za niski dla potrzeb gospodarczych i możliwości rozwojowych Państwa Polskiego. Min. Minc ogłosił cyfry i dane przemysłu, komunikacji, rolnictwa i handlu. Cyfry te zostaną omówione w specjalnym artykule naszego pisma.

W „Tygodniu kulturalnym“ rejestrujemy dane dotyczące wzrostu życia kulturalnego według Planu Sześcioltniego. Likwidacja analfabetyzmu nastąpi na początku planu. W ciągu sześciu lat wzrośnie ilość wydawanych książek (tytułów) o 90,6%, ilość abonentów radiowych o 166,7%, liczba stałych kin wiejskich aż 22-krotnie, osiągając 3.300 jednostek.

Przed wojną z urządzeń wodociagowych korzystało 36%, z kanalizacyjnych 31% ludności miejskiej. W 1955 z sieci wodociagowej korzystać będzie 70%, kanalizacyjnej 62% ludności miejskiej. Liczba łóżek szpitalnych wzrosło do 123,5 tysięcy, to jest o 38,3% w stosunku do roku 1949. Liczba lekarzy, przypadająca na każde 10.000 ludności uzyska wskaźnik 6,5 lekarza. Przed wojną mieliśmy 3,7, wskaźnik optymalny jest 10.

W 50 rocznicę odkrycia radu Polski Instytut Radowy w Warszawie ofiarował Instytutowi Radowemu w Paryżu rzeźbę — popiersie Marii Curie Skłodowskiej i Piotra Curie. Popiersie to poprzednio znajdujące się w Warszawskim Instytucie zniszczone zostało przez okupantów hitlerowskich. Po wojnie artysta odtworzył je w dwóch kopiach: jedna wróciła na swe miejsce do Instytutu w Warszawie, druga подарowana została Instytutowi Paryskiemu. W uroczystości odsłonięcia popiersia w Paryżu wzięli udział — prócz Ireny Joliot - Curie przed stawiciele świata naukowego polskiego i francuskiego.

Rada Naczelna Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej ogłosiła, iż w dn. 1.VI. br. TPP-R liczyło 2.847.000 członków (48% robotnicy, 10% chłopci, 21% pracownicy umysłowi, reszta młodzież). Wobec rezygnacji min. Świątkowskiego — na stanowisko przewodniczącego Zarządu Głównego TPP-R wybrano sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba. Na wiceprzewodniczącego St. Matuszewskiego.

W Auli Warszawskiej Politechniki została urządzona wystawa fotografii i makiet p.n. „Warszawa — Odbudowa — Pokój“, wystawa ta urządzona jako dokumentalne poparcie kandydatury Warszawy do światowej nagrody Pokoju, została przewieziona do Pragi czeskiej, gdzie w połowie sierpnia br. odbędzie się światowa wystawa dzieł przedstawionych do nagród pokoju. Jury nagród pokoju ustalone zostało następująco: przewodniczący — Pietro Nenni, wiceprzewodniczący — Eugenia Cotton i prof. Bernal, sekretarz — Borsari (Brazylia), członkowie — pisarze Kuo-Mo-Jo, Wanda Wasilewska, Rockwell Kent, d'Arboussier (Aryka), Mukarowsky (rektor uniwersytetu w

Pradze) oraz Antoine Tabet (Liban).

Ministerstwo Kultury i Sztuki zakupiło do zbiorów państwowych 170 dzieł plastyków wystawionych na Pierwszej Ogólnopolskiej Wystawie Plastyki na ogólną sumę około 25.000.000 złotych.

11 i 12 lipca br. odbył się zjazd organizacyjny Stowarzyszenia Polskich Artystów Teatru i Filmu (SPATIF), nowej organizacji ideowo artystycznej, zrzeszającej ludzi pracujących twórczo w dziedzinie teatru i filmu. Zauważyć należy, że artyści teatralni i filmowi razem z wszelkim personelem technicznym wchodziły w skład odpowiedniego związku zawodowego, SPATIF ma jednak charakter związku nie zawodowego lecz artystycznego (podobnie jak Zw. Literatów Polskich, Plastyków, Kompozytorów, SARP). Zjazd uchwałił deklarację ideową, stwierdzającą, iż członkowie Stowarzyszenia „rozumiejąc doniosłość przemian polityczno - społecznych w naszym kraju, podejmuje wspólna pracę, której celem jest współdziałanie w budowaniu podstaw nowej, socjalistycznej kultury w Polsce“.

Przewodniczącym SPATIF-u wybrano Leona Schillera, wiceprzewodniczącymi — Aleksandra Forda i Mariana Wyrzykowskiego, sekretarzem generalnym Piotra Borowego, skarbnikiem — Jana Świdwskiego, członkami prezydium — Władysława Daszewskiego, Jerzego Toeplitza, Edwarda Csato, Ewę Kuninę.

Wobec wyboru na sekretarza generalnego SPATIF-u — Piotra Borowego ustąpił ze stanowiska naczelnego dyrektora Generalnej Dyrekcji Teatrów, Oper i Filharmonii.

Prof. Stanisław Kazuro, rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie, otrzymał nagrodę muzyczną m. st. Warszawy na rok 1950.

Teatr Powszechny na Pradze został zupełnie przebudowany i wznowił swą pracę wystawieniem sztuki radzieckiego dramaturga Sztoka p.t. „Gastello“.

W ciągu 5 lat istnienia Polskie Wydawnictwo Muzyczne wydało 277 pozycji katalogowych w nakładzie 1.197.000 egzemplarzy.

O trzy nowe opery powiększa się polska literatura muzyczna. T. Szeligowski pracuje nad operą „Bunt Żaków“ z librettem R. Brandstaedtera, która za kilka miesięcy wystawiona zostanie we Wrocławiu. W. Rudziński kończy operę „Janek Muzykant“, Piotr Rytel ukończył „Andrzeja z Chełmna“.

19 lipca rozpoczęły się w Lipsku Międzynarodowy Konkurs i Festiwal Bachowski. Wezmą w nim udział reprezentanci Polski: Wanda Wilkowska (skrzypce), Alina Bolechowska (śpiew), Waldemar Maciszewski (fortepian), Klara Langner - Danecka (fortepian).

Kraków. Fryderyk Pautsch artysta malarz, profesor Akademii Sztuk Pięknych, zmarł w Krakowie 5 lipca br. w wieku 73 lat.

Czesław Zaremba, znany pedagog muzyczny, prof. śpiewu obchodził w Krakowie 40 lecie swej pracy.

Akademia Górniczo-Hutnicza, która przed wojną liczyła zaledwie 500 studentów, w bieżącym roku szkolnym będzie miała 3000 miejsc na wydziałach górniczym, hutniczym, elektromechanicznym, mineralogicznym, geologicznym i mierniczym. Buduje się szereg nowych bloków dla Akademii — dwa wielkie gmachy i ogromna hala maszyn. Z nowym rokiem oddane zostaną studentom dwa nowe domy akademickie, w których zamieszka 1000 studentów Akademii Górniczo-Hutniczej.

Otworzono w Krakowie wystawę „Bedrzych Smetana — życie i dzieło“ zorganizowaną przez Tow. Przyjaźni Polsko-Czechosłowackiej.

Szczecin. Odbył się II zjazdowy zjazd kół śpiewaczych i orkiestr amatorskich Związku Śpiewaczego Pomorza Szczecińskiego.

Toruń. Otwarto doroczną wystawę prac studentów Wydziału sztuk pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Wystawa obejmuje malarstwo, grafikę i rysunek oraz — najliczniej reprezentowane — dzieła konserwatorski i zabytkoznawczy.

Olsztyn. Koncertowała tutaj Barbara Hesse Bukowska, laureatka IV Konkursu Chopinowskiego.

Katowice. Na wystawie dorobku artystycznego Państwo-

W drugiej połowie lipca odbywa się w Karolowych Łazienkach i Marińskich Łazienkach V Międzynarodowy Festiwal Filmowy. Produkcje polską reprezentują obrazy: „Czarci żleb“, „List górnik“, „Szereka droga“, „Odpowiedź“ oraz szereg filmów popularno - naukowych.

Władysław Szczawiński znany artysta operetkowy, dyrektor teatru Komedii Muzycznej „Lutnia“ w Łodzi, obchodził 50-lecie swej pracy scenicznej.

Bytom. W Muzeum Śląskim otwarta została wystawa prac Stanisława Noakowskiego — malarza architekta.

Łódź. — Państwowy Teatr Lalek „Pinokio“ otrzymał nowy lokal. „Pinokio“ istnieje już 5 lat.

Władysław Szczawiński znany artysta operetkowy, dyrektor teatru Komedii Muzycznej „Lutnia“ w Łodzi, obchodził 50-lecie swej pracy scenicznej.

Poznań. Stanisław Wróblewski znany poznański rekonstruktor zabytków, artysta malarz obchodził 50-lecie pracy artystycznej.

Opole. W związku z utworzeniem województwa opolskiego Ministerstwo Kultury i Sztuki przemianowało Państwo we Muzeum w Opolu na Muzeum Śląska Opolskiego. Muzeum to obok bogatych ekspozycji z kultury ludowej i zbiórów historycznych — posiada liczne i cenne zbiory prehistoryczne, pochodzące z wykopalisk.

Łęczyca. Przewodzone w Turmie pod Łęczycą badania prehistoryczne odkryły szereg ciekawych przedmiotów z pierwszej połowy 10 w. Kabłącki skroniowie, kołczyki ze srebrną filigranulacją, monety arabskie, drewnianą łopatę do wypieku chleba, brązowe okucia, monetę polską t. zw. denarek biskupi.

Teatr „Don Juan“

Ani sobie zapewne zdawał sprawę przeczony opat klasztoru Soria Gabriel Tellez, znany nam dziś przeważnie tylko z pseudonimu literackiego Tirso de Molina, biorąc na warsztat pisarski rzekomo prawdziwą historię księżnej Izabelli, która w ciemnościach nocy i w ciemnościach nainwnej nieświadomości pozwoliła się pieścić obcemu mężczyźnie biorąc go za swego ukochanego Oktawiusza, że odkrywa nowy ład natchnień pisarskich, że temat ten, zamknięty przez niego w dramacie „El burlador de Sevilla“ („Uwodziciel z Seville“), stanie się głośny i to nie poprzez ten właśnie dramat, lecz dzięki temu, że romansowymi przygodami Uwodziciela zajmą się inni, mający większe szczęście u potomności — mistrzowie pióra.

No, cóż... nie było Zaika-u, nie było kodeksu broniącego praw autorskich, nie było pojęcia plagiatu — mogli więc śmiało, dobrego swego imienia na szwank nie narażając, wracać do przygód Don Juana — Moliere i Corneille, Shawell i

Byron, Goldoni i Da Ponte (autor libretta do słynnej opery Mozarta), a już rodacy Tirso de Molina uważali (ostatnim z nich był Zorillo) niemal za swój obowiązek pisanie o spotkaniu Don Juana z Komandorem.

Największej chyba sławy (wiele na to złożyło się przyczyn) zażywa ciągle jeszcze jedna z wcześniejszych (krytyka twierdzi: i najlepszych) interpretacji, mianowicie: „Don Juan“ — Moliere.

Nie mam ochoty narazić się na zarzut porównania się („szargania“) na uznane wielkości — ale nie jestem zbyt przekonany o wielkości tego właśnie molierowskiego utworu.

Jean Baptiste zbyt był pochłonięty walką o przyszłość „Świętoszka“ w chwili gdy sięgnął po temat Don Juana. To chyba zaciążyło (w sensie niestety ujemnym) na nowym utworze genialnego dramaturga. Zarówno słynny uwodziciel jak i jego służka zamykają w sobie dużo sprzeczności. Mam tu na myśli oczywiście nie kontrasty w charakterze

bohatera (to są rzeczy możliwe, spotykane — człowiek może postępować bardzo różnie) ale pewne nielogiczności w konstrukcji literackiej postaci, nielogiczności, które pozwalają realizatorom spektaklu na zbyt dużą swobodę interpretacji scenicznej. Utwór klasyczny dlatego tak zaszczytna otrzymuje nazwę, że służyć może każdej epoce. Jeśli jednak w tych różnych epokach różni odtwórcy mogą, wykorzystując sytuację, nadawać utworowi krańcowo różny sens, to wówczas w tworzywie musi gdzieś tkwić poważny błąd. Tak jest właśnie z „Don Juanem“, który może być jednocześnie i apoteozą i potępieniem bezbożnictwa, z Don Juanem który może być jednocześnie i bohaterem i tchórzem w zależności od tego co kto zechce w tekście molierowskim wyczytać. Jest przecież faktem niezbytym, że po ostatniej warszawskiej premierze odzywały się głosy, które twierdziły, iż spektakl lansuje tezę o naziemskiej karze za grzechy. Były to głosy (uzupełnienie ważne) marksistów.

Błędy o których tu wspominać nam warunkują pracę reżysera, czyniąc ją (powiedzmy to sobie od razu) bardzo trudną.

Co trudne to nieci. Stąd częste próby nowych ujęć, nowych koncepcji inscenizacyjnych.

Gdzieś w dużym świecie wystawiono podobno „Don Juana“ molierowskiego w ten sposób, że posąg Komandora nie ruszał głową, że żadne duchy nie ukazywały się na scenie. Don Juan i Sganarel byli jedynymi, którym pozwolono być świadkami niezmiernie zjawisk. Widownia orientowała się tylko z odpowiedzi mimiki i gestykulacji aktorów. Cel tej inscenizacji był prosty: nie ma żadnych duchów — wszystko to co się w tej chwili dzieje na scenie to tylko sugestia jakiejś ulegają bohaterowie sztuki — wy widowie śmieją się z tego, nie wierzą.

Czy tak spreparowany spektakl mógł osiągnąć zamierzony cel? Raczej nie. Niewidzialność (a słyszalność — bo Moliere chce by duchy mówiły) Komandora i jego towarzyszy mogły osiągnąć efekt zupełnie odwrotny, efekt tajemnicy, efekt panaguzikowych seansów, które przecież dreszczem trwoży napawały zwolenników czarnej magii.

W innym miejscu dużego świata pokazano „Don Juana“ w sosie uroczystego celebrowania wszystkich scen z duchami. Kiedy Don Juan gromem rażony zapadł się pod ziemię widownia poczuła swąd palącej się smoły.

I tu efekt był przeciwny zamierzonemu. Widownia nie jest znowu aż taka naiwna by za punkt kulminacyjny sztuki przyjąć to co w niej jest epizodem.

A u nas, w Warszawie? Bogdan Korzeniowski, wydaje się, ten problem (istotny zresztą choćby ze względu na to, iż właśnie tu najczęściej wynikały kapitalne pomyłki) zrozumiał właściwie.

Molier pokazuje ewolucję duchowa bohatera etapami. Każda następna sytuacja stawia Don Juana w innym, coraz ostrzejszym świetle. Punktem kulminacyjnym ma być postawa Don Juana wobec tego co się nie zdarza. Kropka nad i. I nie ta kropka jest pęknięciem sztuki. Literę „i“ można by odczytać nawet bez końcowego akcentu. Komandor ze swoją plejadą nie stanowią celu — są tylko środkami do celu. Można ich przeto potraktować lekko. Można z tej sprawy nie robić problemu. Niechże więc Komandor ukloni się wraz z żywymi widowni, która oklaskuje zakończenie aktu, niechże ten sam Komandor okaże się zwykłym aktorem w masce, niechże

„deus ex machina“ okaże się urządzeniem, wcale nie doskonałą technicznie zapadnią, której funkcjonowanie wyraźnie zażenuje „na śmierć“ zabitego aktora.

I to podejście wystawiłoby świetne świadectwo reżyserowi gdyby nie momenty wahanja, gdyby nie dziwny lęk przed utrzymaniem takiego właśnie na stroju. Jakieś tam niepotrzebne echa podsunęły Korzeniowskiemu choć zapalania i świeczki i carka. Stąd obok trafnie ujętych momentów o których mowa wyżej jesteśmy świadkami tajemniczych misterii, którymi poprzedzone są sceny pojawienia się duchów. Ta koncepcja na rzecz teatru francuskiego (tak mi się wydaje) osłabia nieco ocenę pracy inscenizacyjnej.

Drugim błędem Korzeniowskiego było zawieszenie Don Juana w próżni społecznej. O to do inscenizatora słuszną pretensję mieli wszyscy chyba recenzenci.

Z liczej i, jak to zwykle bywa w Teatrze Polskim, starannie dobranej obsady sztuki na wysokie uznanie zasługuje w pełni jedynie Jacek Woszczerowicz. Niespodzianka, nie niespodzianka, ale...

Tak jest. O Woszczerowicza zaczęliśmy się trochę obawiać. Zrodził się już przecież nawet termin „woszczerowiczyna“ na określenie sytuacji w której aktor rezygnując z wysiłku twórczego zaczyna bawić publicznie powierzchownymi gierkami pozhawionymi zwiastu ze strukturą psychiczną kreowanej postaci.

Obawy jakiegokolwiek uzasadnione mogą okazać się płonne, jeśli... ten utalentowany aktor częściej będzie Sganaralem niż latekinem, czy starożytnym bożkiem. Sganarel Woszczerowicza dźwiga na sobie bez trudu cały balast potrzebnych i niepotrzebnych cech charakteru jakimi obdarzył go autor. I w tej interpretacji jakoś znośnie stapiały się w całość wszystkie z wahań talentu molierowskiego wyniki niejasności, usterekki. Sganarel ożył, nabral rumieńców. Warto zdać sobie sprawę i z tego, że ta najlepsza chyba z dotychczasowych kreacji Woszczerowicza powstała przy niebywale skromnym korzystaniu z zewnętrznych środków ekspresji. Powściągliwość godna pochwały. Okazuje się, że właśnie w ten sposób powstają największe dzieła. Jedyną pretensją jaką mam do Woszczerowicza jest pierwsza scena, a właściwie jej fragment w którym aktor trafiając w ton poprzednich swoich prac, dla ubawienia widowni — ale fałszywie z punktu widzenia tej właśnie roli, robi dwuznacznik (przez akcent i przerwę odpowiednio wetkniętą) ze słów... „twoja pani, zaskoczona naszym odjazdem, puściła się za nami w pogon“. Ani to ładnie, ani na pewno przez Moliere zamierzone.

Znacznie gorzej bo cukierkowo, zbyt adonisowato a za „mało donjuanowsko“ wypadł Czesław Wołłejko w roli tytułowej. Chciałbym (zgodnie z obletnicami zawartymi w programie) zobaczyć w tej roli Jana Krecz mara.

O innych wykonawcach mówić by można raczej dobrze.

Mieczysław Markowski

P.S. A swoją drogą... pomyślcie: brak prawnej ochrony pomysłu autorskiego dał nam „Don Juana“ Moliere, Zorillo, i innych. Czy stało się źle? Chyba nie. No i co?... Nawet ci, którzy najbardziej bronią swojej własności, dość często korzystają z niczym nie chronionych pomysłów starożytności i średniowiecza.

M. M.

3.

Lecz czyż to znaczy, że Hamsun stanowi zagadkę psychologiczną? Historia literatury i sztuki notuje nie jeden wypadek chorobliwego rozszczepienia jaźni twórcy, sprawiającego, że między sferą dążeń i pragnień a sferą działań i życia rzeczywistego stawał nieprzebyty mur wzniesiony głównie przez atrofie woli. Tak było np. z Verlainem.

Ale u Hamsuna pierwiastki patologiczne nie występują. Nie miał nic wspólnego z modnym za czasów jego rozwoju artystycznego dekadentyzmem. Był raczej namiętnym jego przeciwnikiem. Wyrósł z warstwy tak zdrowej fizycznie i psychicznie, jak chłopstwo, uderzał przez całe życie energią i „krzepą” fizyczną, które są też wybitnymi elementami jego twórczości. Hamsun - człowiek i Hamsun - pisarz to jedna i ta sama istota. Jego twórczość była szczerą i bezpośrednim wyrazem jego osobowości. Osobowość ta bynajmniej nie załamała się dopiero u schyłku życia pod wpływem niezwykłych wstrząsów, jakie przyniosła z sobą okupacja niemiecka. Przed sądem w Oslo stanęła nie żalosna ruina wielkiego niegdyś człowieka i pisarza, lecz egzemplaryczny w swej logice i konsekwencji wewnętrznej końcowy produkt jego naturalnego rozwoju, a raczej rozkładu moralnego. Jakież to były momenty w twórczości Hamsuna, które tały w sobie zaródź owego rozkładu?

Wojciech Natanson w swym artykule pt. „Sprawa obojętności kulturalnej” („Nowiny Literackie” nr 7/48) pisał, że celem własnym, najważniejszym kultury jest wzbogacenie człowieka, rozszerzenie jego horyzontu, pogłębienie jego duchowego życia. Tak pojętej kulturze przeciwny jest zdaniem Natansona „światopoglądowy system skrajnego biologizmu”. „Biologizm nie uznaje kultury jako jednego z celów zbiorowego życia. Dla biologisty celem życia jest walka, w której wszystkie środki są dozwolone, a przemoc została uznana za „świętą”. Natanson stwierdza też, że rezultatem tego biologizmu był fašyzm.

Otóż biologizm stanowi czołowy element zawartości ideowej twórczości Hamsuna. Autor „Pana” i „Wiktorii” sprawia wrażenie człowieka urzeczonego przepychem, wielokształtnością świata, wprawionego w dionizyjski szal pod

KNUT HAMSUN — PIEWCA BIOLOGIZMU

(dalszy ciąg ze strony 4-ej)

wplywem nieokreślonej, dzięki potęgi życia. Szuka go i wielbi je w tych postaciach, w których ta potęga, piękno i żywiołowość występują najsilniej. Ucieka w świat prymitywizmu, w pierwotne formy bytu, lubi malować życie wędrowców, wolnych od wszelkich obowiązków, a zajętych jedynie przeżywaniem samego fenomenu życia. Życiu myśliwych, chłopów i rybaków przeciwstawia świat wielkomięski, ludzi zmiażdżonych przez żelazne tryby cywilizacji przemysłowej i handlowej. Czyni to w sposób mistrzowski, a jego postaci rozbitków życiowych i nihilistów, produkty asfaltu, izb redakcyjnych, kawiarni literackich, salonów towarzyskich i kuluarów politycznych zestawiano niejednokrotnie z postaciami Dostojewskiego. Hamsun odznaczał się wyjątkowym ostrowidztwem w odniesieniu do wszystkiego co tyczyło rozkładu, próchnienia, rozbitcia nowoczesnego człowieka. Uwielbiał go dekadenci — u nas Stanisław Przybyszewski — bo widzieli w nim swego epika i analityka.

Upojenie życiem, wielbienie życia w jego czystej, nieskażonej formami ludzkimi praisocie nadało twórczości Hamsuna znamiona oryginalności zwłaszcza, że wyrażało się w sposób niezwykle szczerzy, świeży i sugestywny. Nie było w tym nic z literatury, nic z estetycznego sztukiemistrzostwa: przemiałała surowa i gwałtowna prawda przeżycia. Zarazem jednak w dziełach jego kwestie społeczne odgrywały rolę najzupełniej drugorzędną. Ukazują one człowieka widzialnego niejako w kategoriach absolutnych, bez uwarunkowań gospodarczo - społecznych, a jeśli dają obraz gromadnego życia ludzkiego, to uwypuklają przy tym raczej wspólnotę biologiczną, gatunkową, czy mistyczną - przyrodniczą. Radość i poczucie szczęścia, jakie daje takie wyzwolone, niezależne życie jednostek, idą w parze z dobrotliwą bądź też gryzącą ironią w stosunku do wszystkiego, co wrogie jest tym prainstynktom i praimpulsom, do społeczeństwa, do biurokracji, obo-

jętej mierności. Człowiek, świat, ziemia, natura są dla Hamsuna jednym. To wszystko spowija magiczna tajemnica, która przeniknęła nawet do słów pisarza. Ludzkie łączy się u niego z pozaludzkim, psychologia człowieka z fizyką sił elementarnych, anhelizmem (rzadko co prawda występujący) z demonizmem i faunizmem jak u Olivera w „Kobietach u studni”, u Minuty w „Misteriach”, u starego Oliny w „Błogosławieństwie ziemi”, u Mensy i Muzy w „Benonim”.

W tej koncepcji o istnieniu i działaniu powszechnie uznanych praw moralnych mowy być nie może. Istotne jest tylko to, co sprzyja życiu albo mu szkodzi, co rozwija je lub je hamuje. Stąd się bierze u Hamsuna część i symptomatologia dla chłopskiej kultury, dla prostych egzystencji. Stąd się też bierze u niego wstręt do cywilizacji miejskiej: „Postęp?... Co to jest? To, że my predecei możemy jeździć ulicami? Nie, nie! Jeśli ludzie będą robili swój bilans wedle tej metody rachunkowej, będą stale zacofani. Postęp to niezbędny odpoczynek dla organizmu i niezbędny spokój dla duszy. Postęp to jest Jobre samopoczucie istoty ludzkiej.”

Czyż można w ogóle stosować jakiegokolwiek normy i miary wobec czegoś,

co jest tajemnicze, niezbadane i nieokreślone, co nie ma początku ani końca? Takie jest przecież życie w wizji Hamsuna i takie są też refleksy tego życia — powieści Hamsuna: nie mają one ani początku ani końca. Nie ma w nich spoczynku i spokoju: jest tylko ciągły ruch i bieg strumienia życia. Uwidoczniają to wyraźnie końcowe zdania Hamsuna: „I milcząc szli dalej...” (Misteria). — „Nie dręczy mnie żadna troska, wciąż tylko tęsknię”. (Pan) — „Zegnaj mój Ukochany...” (Wiktorii) — „Benoni odpowiedział na pozdrowienie i poszedł dalej” (Benoni). — „Waleś się tu powoli i obojętnie” (Silumiona harfa). — „... i jęde znowu na wyspę” (Pod jesiennymi gwiazdami). — „A teraz zapadł wieczór” (Błogosławieństwo ziemi).

W pierwszych utworach Hamsuna biologizm występuje z niezwykłą siłą, ale zabarwia go poezja. Przeżywany bywa ekstatycznie przez dusze poetów. Poezja jest bowiem w gruncie rzeczy myśliwiec porucznik Glahn w „Panie”, poeta jest z natury i z zawodu Jan, syn młynarza w „Wiktorii”. Tu występuje jeszcze z całą sugestywnością dramat serca ludzkiego i otchłań cierpienia, elementy wybitnie ludzkie. Nie można jednak nie dostrzec, że w tych pierwszych

utworach Hamsuna ponad rzeczywistością ludzką istnieje rzeczywistość nadrzędna, a ta obojętna jest z gruntu dla losu ludzkiego. Stanowi ją właśnie tajemniczy żywioł życia. On właśnie kieruje poruszeniami serca ludzkiego, choć jest nieczłowiek. A jako dyktando okazuje się często dla niejednych ludzi śmiertelne w skutkach. W „Panie” istnieje cały ustęp, w którym usiłuje poeta w formie poetyckiej baśni przedstawić pogląd na życie jako na tę nadrzędną siłę i na jego władztwo nad człowiekiem. Zaczyna się następująco:

„Pewną dziewczynę wzięto w mурowanej wieży. Kochał ją pewnego pana. Dlaczego? Pytaj wiatru i gwiazd, pytaj boga życia, bo nikt inny tego nie wie. I pan ten przyjacielem jej był i kochankiem. Ale czas mijał i dnia pewnego powszedniego ujrzał inną i serce jego odwróciło się. Tę drugą kochał jak niewolnik, jak wariat i zarazem jak żebrak. Dlaczego? Zapytaj pyłu przydrożnego, i liści spadających, zapytaj zagadkowego boga życia, bo nikt inny tego nie wie” (str. 19 i nast.).

W napisanym cztery lata później opowiadaniu „Wiktorii” określa to najbardziej ludzkie uczucie, jakim jest miłość, podobnie: „Wybrańca swego może zniszczyć, może go znowu podnieść, i znowu piętnować; dziś może mnie kochać, jutro ciebie, a noce następnej jego. — tak zmienna jest. Lecz może być stała jak pieczęć nierozzerwalna, płonąc zarazem niegasnąca aż do śmierci, ponieważ tak wieczna jest”. (str. 176).

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czytelnik uważa że...

SPRAWA CALUNU TURYSKIEGO

W nr 28/242 „Dziś i Jutro” Ks. Prof. E. Dąbrowski, udzielając wywiadu na temat swego niedawnego pobytu w Rzymie, poświęcił kilka uwag sprawie Kongresu, jaki miał miejsce w maju br. (sprawozdanie z niego było drukowane w „Słowie Powszechnym” z dnia 11 czerwca br.) dla omówienia i zestawienia najnowszych badań nad słynnym Calunem Turyskim.

Zdaniem ks. Dąbrowskiego „uczestnicy (Kongresu) stanęli przed groźnym dylematem: autentyczność Calunu lub Ewangelii Jana (miejmy nadzieję, że świętego — m. u.). Wszyscy egzegeci bez różnicy kierunków są zgodni w tym względzie i ich zdanie w tej kwestii musi być miarodajne. Nie znaczy to, żeby można było przejść obojętnie wobec badań medyków i chemików. Ale słowo ostatnie mieć będzie zawsze Ewangelia św. Jana”.

Opinia ks. Dąbrowskiego jest niewątpliwie słuszna ale i jednostronna. Aby mieć na sprawę należyty pogląd, trzeba ją sobie przypomnieć.

Cała różnica między egzegzą biblijną, opartą na tekście św. Jana, a hipotezą prawdziwości św. Calunu sprowadza się do maleńkiego szczegółu: Calun jest jeden, zaś św. Jan mówi o „przeświadczeniach”, a także o chuście, „która była na głowie Jego” (Jan 27. 7).

Wielkie szczęście, że spór został doprowadzony do tego miejsca i że nie ma już mowy o niepoważnych w najwyższym stopniu, humorystycznych wywodach O. F. M. Brauna, podchwyczonych naiwnie przez H. Daniel-Ropsa. Wedle tych wywodów obraz na Calunie miał powstać drogą następującą: nieznanemu artyście z XIII w. nakrył płótnem niezidentyfikowaną rzeźbę Chrystusa nasycony ja przednio nieznanym płynem barwiącym, po czym „lekkim dotknięciem dłoni” przeniósł na płótno odbicie konturu rzeźby. Zabawna i kompromitująca ta teoria na szczęście już znikła z poważnych rozważań. Bo też trzeba

nie lada tupetu, aby twierdzić, że człowiek średniowiecza preparował negatywy w Twarzy Chrystusa (prawdopodobnie, aby tym epatować fotografów XX stul.), mieszając go (dla niepoznania?) z pozytywem. I gdzież się podziała ta niebываła rzeźba, z której wzięto wzór? Paweł Claudel słusznie pisze w liście do Girard - Cordonnier (16. 8. 1935 r.): „To ON! To Jego Twarz! Czujemy, że jesteśmy przed oryginalnym, wobec którego wszystkie interpretacje artystyczne, nawet pełne szczerości, są częściowe i niedołężne, nitygodne naśladownictwa. Chrystus de Vinci'ego, Dürera i Rembrandta odpowiada pewnym częściom Ewangelii. Ten odpowiada wszystkim. Więcej — On nad nimi panuje”.

Spór egzegetyczny — to sprawa poważniejsza. Nie przeceniajmy go jednak. Stanowczo nie można mówić w znaczeniu szerszym o dylemacie: Calun lub Ewangelia św. Jana! Znakomity, a tak, niestety, na zachodzie niedoceniony, dr R. W. Hynek, którego powojenne książki „Muż Bolesni” i „Telesny Zjev Kristuv” zyskały błogosławieństwo i pochwałę Stołicy Apostolskiej, rozwiązuje trudności z wieloma przesłaniami. Abstrahując od jego wywodów można od siebie postawić hipotezę, że Ciało Chrystusowe owinięte było w jeden calun, po czym kilkakrotnie przewiązane po wierzchu innymi przesłaniami (co nawet tłumaczy oba czasowniki łacińskie „involvit” — owinał, użyty przez Synoptyków, oraz „in-gaverunt” — przewiązali, użyty przez św. Jana), aby calun nie rozchyłał się, a krew nie wyciekała (przecież chodziło tylko o pogrzeb prowizoryczny!). Głowa mogła być również przewiązana chustką w ten sposób, że okalała ją ona wzdłuż (pod brodą i po wierzchu głowy), służąc zamknięciu ust. W ten sposób jej obecność nie przeszkodziłaby powstaniu „odbitcia” Twarzy. Przekład ks. Dąbrowskiego nastawia tę hipotezę, mówiąc o chuście „na głowie” —

zgodnie zresztą całkowicie z Wulgatą: super caput eius”

Na Kongresie czytany był referat dr Hynka i wygłoszone było przemówienie dr Piotra Barbet, członka Komitetu Badań nad św. Calunem oraz autora książki „Les Cinq plaies du Christ”. Jeżeli nawet wywody obu tych wielkich obrońców prawdziwości Caluna — nie mówią już o wielu innych — ludzi świeckich, nie egzegetów i nie biblistów, nie usunęły wszystkich wątpliwości (usunąć ich zresztą nie mogły, jak nie jest zdolne usunąć istniejących sprzeczności między Ewangeliami; nawet wszyscy egzegeci razem wzięci nie zdołają przesunąć np. sceny wypędzenia kupców ze świątyni na koniec życia Jezusa, wbrew św. Janowi, ani odwrotnie na początek okresu nauczania, wbrew św. św. Mateuszowi, Markowi i Łukasowi) — dylemat, o którym mówi ks. Dąbrowski, nie podważał w naj mniejszym nawet stopniu zaufania i szacunku, jakim cieszy się Calun Turyski. Kongres podkreślił znaczenie wychowawcze tej relikwii (referat prof. G. Nosengo), zezwolił, a nawet zachęcił do rozpowszechniania reprodukcji św. Calunu, wreszcie zalecił organizowanie nroczyści religijnych poświęconych kultowi św. Calunu. Wszystko to zdaje się stwierdzać, że dylemat, o którym wspominał ks. Dąbrowski, jest jedynie kłopotem wąskiego kręgu zawodowych specjalistów i można go nim pozostawić. Wymowa św. Calunu, wpływ jaki wywiera, zwłaszcza na sztukę katolicką (obrazy E. Schovanka, T. Kordyasa, rzeźba K. Villandre) każą bardziej niż o wątpliwościach egzegetycznych namiętać o natchnionych słowach Piusa XI, wypowiedzianych do przedstawicieli włoskiej Akcji Katolickiej 7 października 1936, kiedy to wielki papież mówił przed sobą „rzecz świętą, jak może żadna inna na świecie: przedmiot jeszcze tajemniczy, lecz to pewne, że nie uczyniony ręką ludzką”

Jan Dobraczyński

DLACZEGO NIE JESTEM TOMISTĄ?

(dokończenie ze str. 5)

go i u tomistów. Lecz światło jest bierne. Oświeca, pokazuje, ale nie czyni, do niczego nie zmusza. Rozum jest jakby latarnia, czy świeca w ręku woli, która sobie świeci w różnych kierunkach i wybiera to, co jej się podoba, czego zapragnie serce. W tym znaczeniu nawet poznanie będzie aktem woli, bo przyjmie ona tylko to, co zechce, do swojej wiary, a odrzuci to, czego nie zechce przyjąć.

W badaniu duszy ludzkiej abstrakcja nie wystarcza. Bo dusza jest organizmem żywym, który przy sekcji traci życie. Wszystkie władze tworzą jedno, które żyje. Poznanie (czyli przyjęte świadomie wrażenia) nie jest jedynym aktem, ale wieloma aktami, z których każdy już jest reakcją, a więc czynnością woli, jeśli przyjmujemy określenie O. Bocheńskiego. Człowiek wybiera to, czego chce, a nie to, co widzi, i postępuje tak, jak chce, a nie tak, jak wie. Te określenia są ściślejsze od tomistycznych. Banalne określenie człowieka z charakterem, że „wie, czego chce”, wskazuje również na bardziej pierwotne znaczenie woli.

Sprawa rozumu i woli nie jest tak prosta, ani oczywista, jak to

przedstawiają tomisci. Świadomość, widzenie, pamięć swych czynów, wszystko to jest związane organicznie z wolą, jak twierdził św. Augustyn, a jeśli idzie o pierwszeństwo ontologiczne, to raczej wszystko przemawia na korzyść woli. Już nie mówiąc o teologii moralnej, która przeczy całkowicie racjonalizmowi tomistycznemu, składając całą odpowiedzialność tylko na wolę.

Mogliśmy wiele pisać o tomizmie, co w nim mi się nie podoba: Abstrakcja, a raczej jej nadużycie, rozrywanie jedności bytów — występuje tam na każdym kroku. Sama zasada możliwości i aktu, materii i formy, podział bytu na substancję i przypadłość, nauka o istnieniu i istocie, to wszystko budzi we mnie zasadnicze wątpliwości, właśnie ze względu na swą sztuczność, niedopuszczalne użycie abstrakcji, jak również na niesprawdzalność. Nie wspominał już o odrzuceniu uczucia i serca, które stanowią żywiołową siłę duszy, a którym wola nadaje kierunek. Ale to są odrębne tematy, wymagające rozważań szczegółowych. Odkładam więc to na inną okazję.

Z. Jakimiak

Redaktor Naczelny: Bolesław Piasecki. Komitet Redakcyjny: Jerzy Hagmajer, Dominik Horodyński, Wojciech Kętrzyński, Janina Koiendo, Mieczysław Kurzyński, Konstanty Łubieński, Andrzej Mi-cewski, Zygmunt Przetakiewicz, Ryszard Reiff, Jan Szwykowski.

Adres Redakcji i Administracji: Mokołowska 43 I p. Konto PKO — Nr I-727

Sekretarz redakcji przyjmuje: codziennie, prócz wtorków i czwartków godz. 12 — 13

Wydawca: Kolegium Redakcyjne. Prenumerata miesięczna 60 złotych, kwartalnie 180 złotych.

Druk. Składowa 5.

B-112084